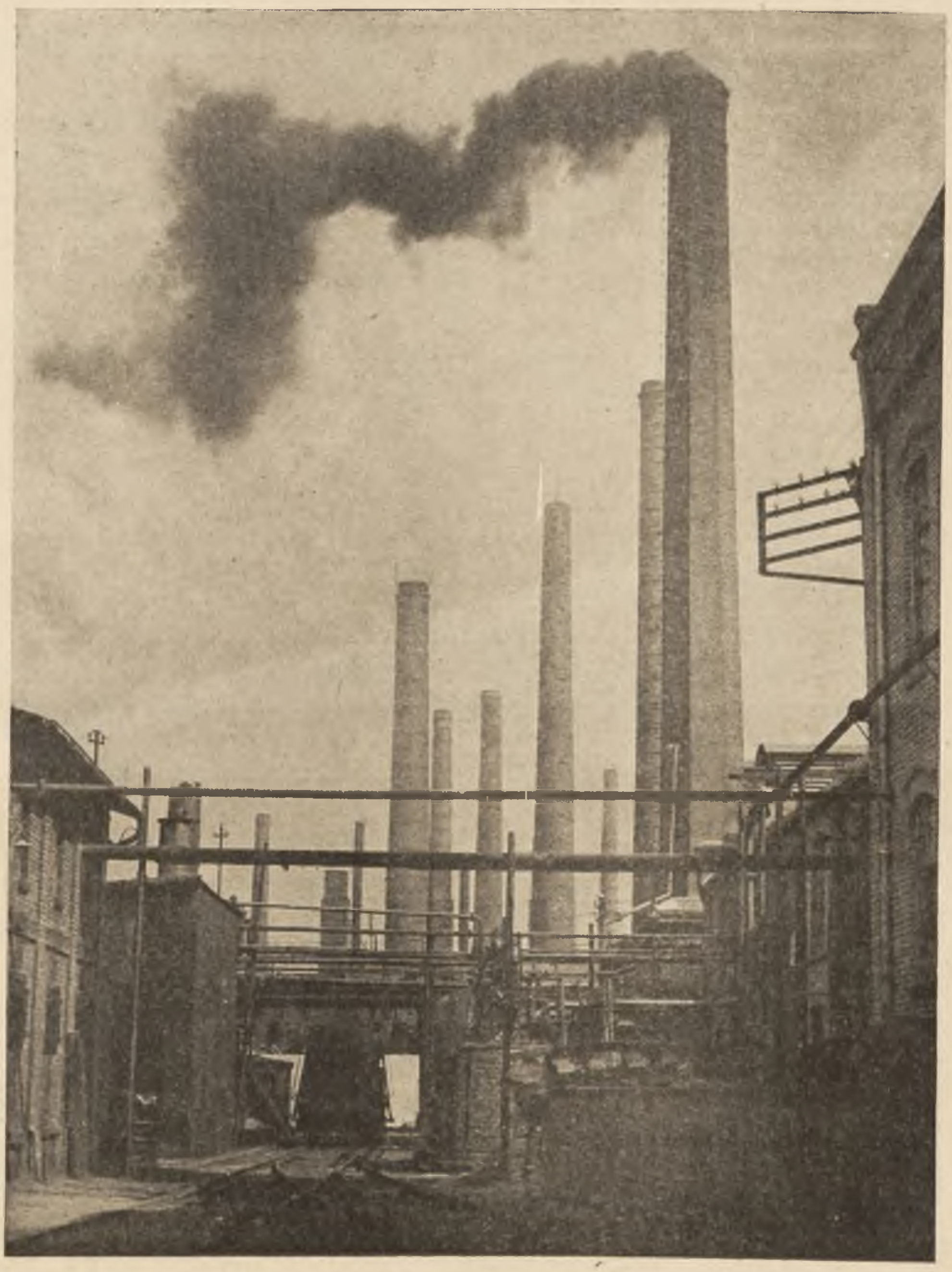


WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 10 PAŹDZIERNIK — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYZNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. - Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ”:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ul. 3-go Maja Nr. 1, Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI“ Lwów. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, ul. Syktuska 52, II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Marowska).
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże).
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (om T. S. L).
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410 262.

Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“:

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Wały Wazów. PKO. Nr. 212.756.

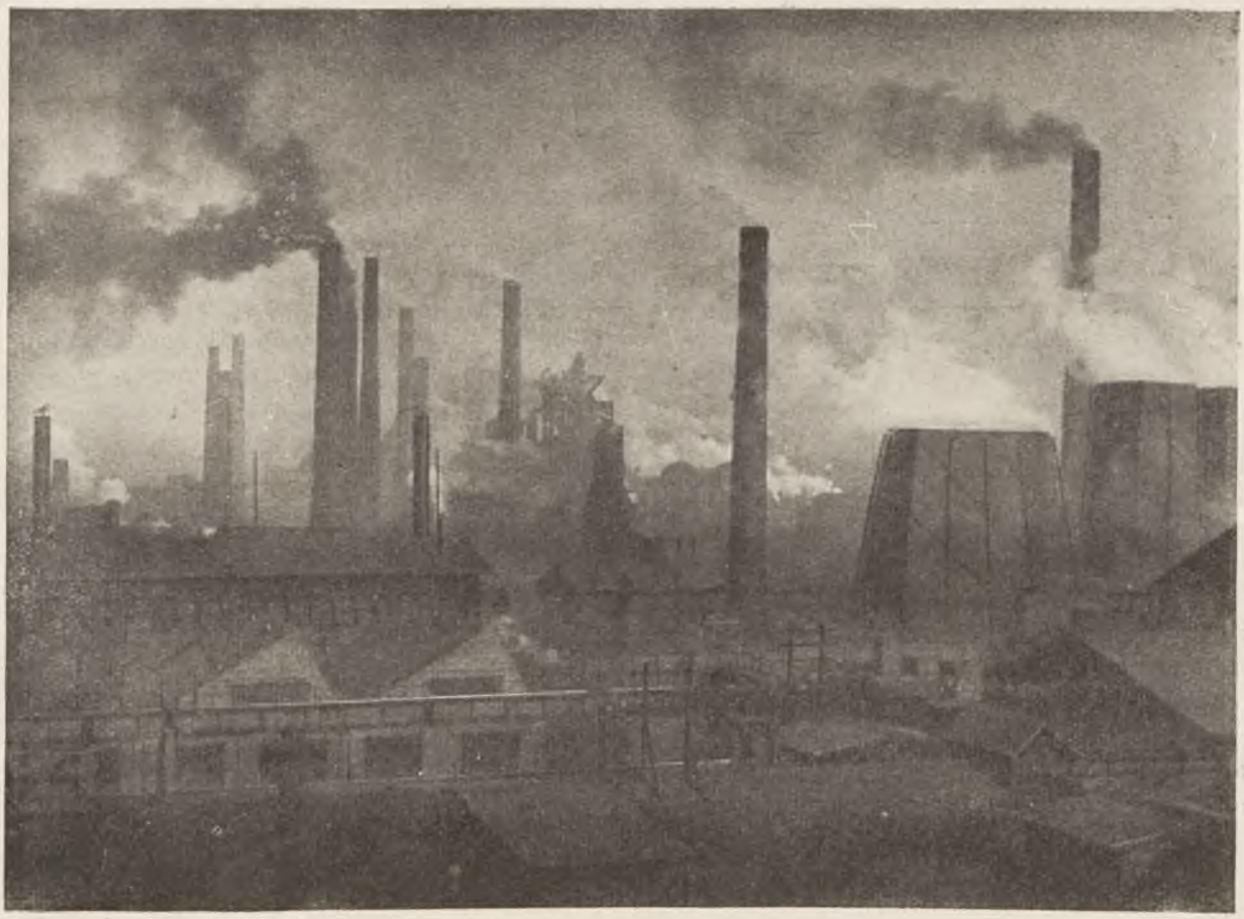
Zarządy Oddziałów:

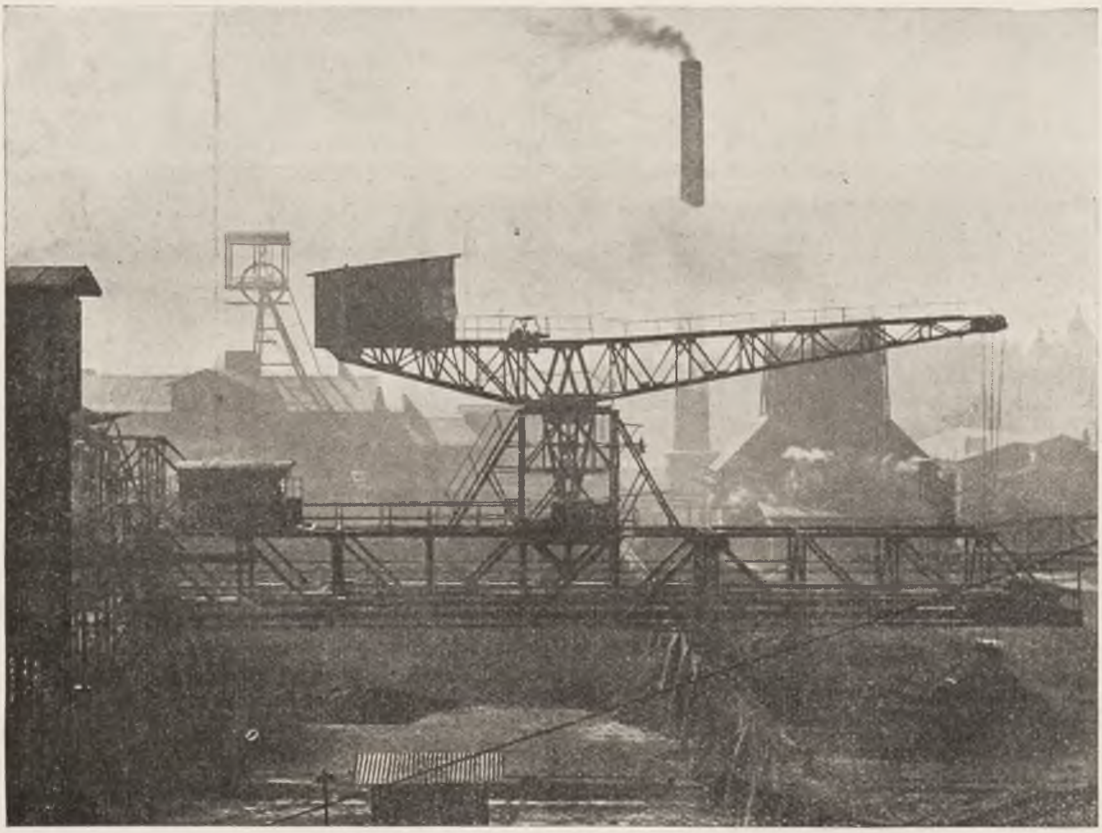
1. **Oddział w Baszkowie**, pow. krotoszyński, (Prezes Ks Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66, (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz)
4. „ **Cieszynie**, pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski. (Prezes Władysław Koza).
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński. (Prezes Ks Schreybrowski.
8. „ **Golinie Kościelnej**, (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubsk).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki. (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak)
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ **Luboszy**, pow czarnkowski. Prezes ks. Rosenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz
23. „ **Mącznikach**, pow. śred ki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski. (Prezes ks. Niedbał)
25. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski. (Prezes Stefana Sobera).
26. „ **Mikstacie**. pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogileński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszak.
30. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK III. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1930 R. Nr. 10

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"





Wielkie dźwigi w kopalni węgla *(fot. Photo-Plat).*

W kraju pracy

W niniejszym numerze, poświęconym w większej części Śląskowi, umieszczamy na naczelnem miejscu prześliczny opis „kraju pracy" pióra znakomitej autorki polskiej p. Zofji Kossak-Szczuckiej.

I

Był punkt, w którym dodatniej niż gdziekolwiekindziej, jaskrawo, namacalnie, zarysował się gwałt popełniony na państwowości polskiej przed półtorawiekiem. Miejsce to leżało pod Mysłowicami, między Przemszą, a wpadającą do niej Brynicą i było zwane: „*Trójkątem trzech cesarzy*". Tu schodziły się granice zaborcze. Strażnicy austrjacki, rosyjski i niemiecki stali o parę kroków od siebie warując na polskiej ziemi, by nigdy już polską nie mogła się nazwać. Czy zresztą była polską kiedykolwiek? Potrójny sztab uczonych, uzbrojonych w cały aparat wiedzy dowodził wytrwale, że choć należące do „kraju Galicji" miejscowości Jaworzno lub Chrzanów, zachowują brzmienie polskie, — lecz Strzemieszyce i Dąbrowa są nazwami czysto rosyjskiemi podobnie jak całe Prywiślinje, zaś Mysłowice, Śmielin, Czuchów nie nazywały się nigdy inaczej jak Myslowitz, Neugatsch, Emmanulsegen.

Trójkąt trzech cesarzy leżał niby pieczęć na dokumencie stwierdzającym, że nie pozostało nic z dawnej Rzeczypospolitej, — ani skrawka, ani strzępu. W środku trójkąta na wysokim brzegu Przemszy, dla lepszego zaznaczenia tej skończonej na wieki, prawieki sprawy, Niemcy wznieśli na krótko przed Wojną Światową potężną wieżę. Ogromną, ciężką, granitową. Szerokie stopnie otoczyły ją wkoło tarasami z pośród których dźwignęła się w górę groźna, postępna, przytłaczająca. Zła twarz Bismarcka łysnęła z niej kosem okiem na łęgi i drogi, lasy kominów, na cały Śląsk wieczyście niemiecki. Zastygła niby wzniesiona w górę pięść, w najdoskonalszym wyrazie przemocy i pychy. Miała stać nieporuszona conajmniej tysiąc lat. Miała stać ażby zapomniano doszczętnie, że Neudorf, Neugatsch, Emmanuelsegen nosiły kiedyś inne miano, — ażeby zapomniano do krzty, do imentu, że był także niegdyś Grunwald...

Niby nieżyczliwa ślepa jędza sterczała na wzgórzu wroga, odpychająca i tak niewypowiedzianie obca, że zdawać się mogło, iż nic na świecie nie potrafi jej odmienić. Zdawało się, że nawet zniszczona, dysześć, jeszcze będzie każdym ułomkiem obcością i pychą.

A przecież się odmienia. Nadeszło to pewnego dnia, gdy po schodach wiodących na górę zatętniały młode, śpieszne kroki. Dużo ludzi. Przeszło sto. Grzmią na górę, stukając kolbami zawierając z trzaskiem drzwi.

— Ha, Gustlik, to pierońska pozycja jest! Nie damy się!

— Nie damy!

— Bum!...

Z odległego o parę kilometrów toru, pancerny pociąg niemiecki ostrzeliwuje własną wieżę. Zaciekle, z pasją, nie żałując pocisków. Sam generał Nossek kieruje ogniem. Z nienawiścią patrząc na mury chroniące „tę bandę psów", powstańców górnośląskich, wali ciężkiemi pociskami w wierzchołek, we środek, w oblicze Bismarka.

— Jeszcze stoi?! — Ognia!! Ognia!!

Z gwizdem, wywizgiem lecą powietrzem klucze pocisków. Walą hucząc w powietrzu, w granitowe ściany. Wieża drży, jęczy, dygoce do fundamentów. Od cokółu, od górnej galerji odrywają się głazy jak złomy góry, praskają o schody tarasy, rozszczepiają je na drzazgi. Z chrzęstem, hurkotem, leci grad mniejszych odłamków. Ale całość stoi krzepko. Z za wąskich okien nie ustaje ogień. Karabin maszynowy terkocze raźno, bojowo. Młody zuchwały krzyk niesie się ponad Przemszę, nad Myslowitz, Neugatsch, Emmanuelsegen:

— Niech żyje Polska!

— Niech żyje Śląsk!!

Wtedy to, w gorące dnie pierwszego powstania, Wieża Bismarcka z cudzej i złej stała się swojacką. Odrzuciła wrogość, wrosła, wkupiła się w prawo wieczystego bytowania na śląskiej ziemi. Straciła posępie i pychę, a równocześnie choć utrącono jej cokół, — urosła.

Z wieży Bismarcka stała się Wieżą Powstańców.

Z pomnika nieistnienia Polski, pomnikiem chwały robociarza, górnika śląskiego.

Dzisiaj na dole wieży dwóch weteranów górników sprzedaje limoniadę, papierosy i bilety wstępu na górę. Obaj byli powstańcami. Obaj walczyli tu właśnie, w wieży Bismarcka, tu gdzie sprzedają teraz czekoladki.

— Aleście już byli tęgo nie młodzi, idąc do powstania?

— I... i... i... pewnie! Abo co? Tylko młodym chciało się Polski, myślicie?

Rozgrzani wspomnieniem opowiadają chętnie, szczegółowo jak to było. Gdzie stał ten, a gdzie ów... Gdzie zginął tamten, kamrat najlepszy. A generał Nossek klął: jednego metra tym psom nie oddamy!... Oddał przecie...

Wiodą zwiedzającego na drugą stronę, ukazując straszliwe blizny, głębokie pokiereszowania kamiennej budowy. Pogodnym wzrokiem gładzą szczerby, uśmiechją się do wieży jako do dobrej staruszki, kompanki.

...Mocne były cesarze, — podejmuje starszy,— tu Rusek, tu Niemiec, tu Austrjak... Co z nich ostało?... Ani wiatru... Tak Pan Bóg rozrządził...

— Tak rozrządził...

*

Zadumane przedziwną koleją losów oczy odrywają się od przeszłości, by ogarnąć polską, ludzką teraźniejszość. Ogromna dolina równa jak rozesłane radno ściele się przed wzrokiem. Zamykają, zwierają ją, Beskid i Jura krakowska. Widać niby na dłoni wieże Piekar, prosto jak strzelił, poszła droga do Jaworzyna i dalej, przez Chrzanów Po drugiej stronie wielkie rojowisko, serce potęgi i bogactwa Polski. Dziwaczny widok dla oczu pełnych jeszcze czaru falującego Beskidów: Licha zieleń równi jeży się nieznacznem udrzewieniem. Zewsząd ponad skąpe drzewa, ponad karłowe zagajniki sterczą wysokie żelazne pająki, żelazne rusztowania, żelazne szubienice, słupy, bramy i świeczniki pokrywając pola pokraczną florą z żelaza i stali, kwitnącą skąpo drobnem białem kwieciem izolatorów. Przesadzają rowy i drogi, po przez starannie uprawione zagony i sadyby biegną wzdłuż, w poprzecz, wskos i wspak, rozpinając ponad całym Śląskiem mocną sieć przewodów niosących usłużnie w każdy kąt światło, siłę i ruch. Jak pajęczyna olbrzymia zbiegają się promienisto do środka Zagłębia, gdzie kretowisko ziemi porytej hałdami dygoce nadmiarem domów, ludzi, maszyn. Gdzie piętrzą się, cieśnią, łomocą i przepychają potworne nadbudowy, blanki i leje, czworokątne bastjony, grzyby wież, konstrukcje podobne do odkrytych splątanych jelit, lub kośćca olbrzymiego zwierza o ciężkim kadłubie wspartym na stu cienkich stalowych nogach. Przeźrocze altany dźwigów rzucone śmiało w górę jak wodotrysk. Niedosiężne drabiny, nieznane budowle powietrzne. A pośród nich zwartemi szeregami, tłumem, lasem bezkoronowym, chwiejącym płochliwą wiechą dymu sterczą minarety kominów, kominów, kominów snujących na niebie dzień i noc pracowity haft, dokument swej śląskiej pracy.

Gdzie miejsce od budowli wolne, ciemnieją wielkie wądoły, z których wybrano piasek by zasypywać stare jałowe kopalnie. Nad niemi łańcuchy hałd szczerniałych, martwych, lub nowych skrzących się gorącą szlaką. Lecz mało tych pustych miejsc. Nie minie kilkadziesiąt lat, a cała ta równia od góry św. Klemensa po górę Dorotki, od Sosnowca po Zabrze zamieni się w jedno wielomiljonowe miasto maszyn, miasto pracy, miastoolbrzym, którego poszczególne dzielnice zwać się będą nazwami dzisiejszych miast: Roździenią, Szarleją, Katowic, Królewskiej Huty, Siemianowic, Chrzanowa i t. d.

Jak wygląda człowiek, który świat ten stworzył? Jak wygląda Górnoślązak?

Nie można zejść w tę równinę bijącą pulsem miljona motorów, nie uprzytomniwszy sobie wprzód oblicza miejscowego człowieka. On jest kluczem tego kraju. Bo zwykle i wszędzie przyroda kształtuje typ ludzki według swojego obrazu. Ona układa, modeluje twarz, ruchy, i ustrój psychiczny. Tu wręcz przeciwnie. Wola i przemyślność ludzka stworzyły cały ten dziwaczny świat kotłów, rur, dźwigów, dygocący od młotów i walców, oślepiający łuną roztopionej lawy. Człowiek przeszył ziemię we wszystkich kierunkach, zeszedł na osiemset metrów w głąb, przekopał dwadzieścia tysięcy kilometrów chodników podziemnych, wrył się w nie jak kret. Jakże ten człowiek wygląda?

Jest duchowo bryłowaty i kanciasty, jak wydobywany przezeń węgiel. Małomówny jak każda rzecz mocna. To jest ten co przez 600 lat czekał opieki i pomocy Polski, aż postanowił radzić sobie sam. W przeciwieństwie do uprzejmego pogodnego Ślązaka Cieszyńskiego nie jest sympatycznym na pierwsze wejrzenie bynajmniej. Nie ma w sobie źdźbła lekkości, wdzięku, niefrasobliwości. Na wszelkie zalecanki i przymilania się intelektualistów, entuzjastycznych „przyjaciół ludu", demagogów i demokratów odpowiada grubo. Nie cierpi ich. Sam był przez tyle wieków, — woli być sam i teraz. Nie potrzebuje nikogo. Chce tylko pracy. Przywykł do niej i żąda możności pracowania z całej siły. Jest dziś bardziej milczący niż zwykle, bo pracy tej niema. Bezrobocie! Połowa kominów nie dymi.

Górnoślązak jest zacięty i umie nienawidzieć. Typowym tego przykładem ów powstaniec co ciężko ranny uciekł ze szpitala, wrócił a raczej przywlókł się następnego dnia pół żywy, objaśniając z prostotą zdumione tą eskapadą siostry, iż dowiedział się od kamrata, że niemiec co go ustrzelił nocuje w sąsiedniej wsi. Poszedł tam i zarznął go. — Teraz mi się dopiero zagoi! — zapewnił z triumfem.

Lecz miłuje równie mocno, jak nienawidzieć potrafi. I, — na Boga! jeżeli może się zdarzyć, że narody znikają z powierzchni ziemi jak w czasie potopu lądy, — że zatracają się i przeinaczają, — i jeżeli podobny los spotkał Polskę, to pewnikiem niezbitym jest, że Górnoślązak byłby ostatnim żywym Polakiem na świecie, ostatnim coby swej mowy i odrębności narodowej zapomniał.

*

Gdy człowiek z góry, przywykły do wiatru, słońca i lasów, zejdzie niebacznie wgłąb kopalni, w świat ludzi podziemnych, gdy jako fryc groteskowy ruszający się niezręcznie w ubraniu kopalnianem zbyt obszernem na niego lub zbyt ciasnem, stanie w klatce windy opatrzony w lampkę oraz czekan, ogarnia go groza i oblatuje strach, zwykły przeraźliwy strach. Sygnał dany. Klatka uciekła z pod nóg. Choć włosy jeżą się pod zgrabną mycką, zapóźno wołać. Stało się. Coraz szybciej i szybciej w głąb ziemi. Od zmiany ciśnienia powietrza nieznośny szum w uszach. Bywalcy radzą przełknąć ślinę. To podobno pomaga. Na razie nie pomaga wcale. Szum, głuchota przechodzą dopiero po kwadransie potrzebnym dla przywyku.



Górnik śląski (*fot. Photo-Plat*).

Zlatująca w dół z szybkością specjalnego kamienia winda staje na poziomie. Głębokość 500 m. poniżej powierzchni. Rozprostowując z ulgą grzbiet przygięty w niskiej klatce, człek wyłazi ostrożnie, nieufnie. Rozgląda się ze zdziwieniem. Całkiem jest wszystko inaczej niźli sobie wyobrażał: jasno oświetlona elektrycznością, wysoka obszerna hala — dworzec podziemnej kolejki. Mnóstwo szyn. Sygnały, zwrotnice. Pociąg za pociągiem, jednookie, błyszczące rubinowo po przejeździe, przywożą węgiel, automatycznie wpychają wózki do windy, która co moment wypluwa z rozmachem puste. Już się same szeregują, z turkotem suną w głąb rozchodzących się chodników, Dwie mijające się klatki jedna w górę, druga w dół trzaskając co moment, przystają. Po chwili wagonik kolejki uwozi zwiedzających w głąb kopalni. Chodnik spopielały od warstwy cementu pokrywającej węgiel gwoli zmniejszenia niebezpieczeństwa gazów i pożaru, w miarę dłuższej jazdy zniża się, zwęża; już mieści tylko dwa tory, już wyciągnięte ręce dotknąć mogą ścian sklepienia... W ciszy śmiertelnej, zdala od świateł, dzwonków i ruchu panującego przy windzie powraca zdwojona groza. Sklepienie ciężyć poczyna

nad głową całą wagą swych 500 metrów grubości Błyszczące od wilgoci rury towarzyszą wzdłuż drogi posłusznie niby oswojone węże, wytrwale jak rozpięte nad głową przewody. po ścianach gdzieniegdzie spływa z szelestem woda, nasuwająca pamięci dalekie radosne górskie strumienie. Gdzież one? W ogłuchłej głowie w nieskończoność przeciąga się każda sekunda. Tunel — chodnik monotonny jak wieczność, niekończący się grób wydłuża się, wydłuża bez końca. Po bokach co chwila czernieją otwory: boczne rozgałęzienia, komory powietrze, ratunkowe... Zrzadka w ciemności mogilnej błyska światło; kapie woda, — dmie wicher potężnemi kompresorami wciskany dla wentylacji. Kolejka jedzie. Klekoczącym truchtem uwozi struchlałe przerażenie głębiej i głębiej wzdłuż pokładu. Czyż długo jeszcze tej jazdy? Towarzyszący inżynier Krajewski, dostały w słowach, spokojny i mądry jak górnik, uprzejmy jak wytworny światowiec, pociesza, że już niedługo. Kopalnia „Maks“, (jedna z licznych kopalni Sp. Akc. Hohenlohe) ma „tylko“ 500 klm. (pięćset kilometrów) chodników, rozłożonych w kilku piętrach. Niedługo przybędziemy. Siedząc swobodnie ne krawędzi poprzedzającego wózka ukazuje laikom dziwa kopalni jak gospodarz jadący bryczką z gośćmi ukazuje łany zboża. Rozumie ten świat podziemny, z którym zżyty jest od dziecka. Zbył dawno przed nim lęku.

Z klekotem mija wózki pociąg drugi, równie jednooki śpieszący pod górę ku windzie.

— Szczęść Boże!

— Szczęść Boże!

Imię Opatrzności pada jako jedyna ostoja. Szturchając się i szczękając wózki stają. Wędrówka pieszo „gęsiego“ przez coraz węższe, niższe coraz odleglejsze chodniki. Po drodze drzwi zawarte pędem powietrznym tak mocno, że ich żadną miarą nie otworzysz. Wicher szumi za niemi, tłucze głową o żelazo. Po drodze pudła z pyłem kamiennym ratowniczym w razie zapalenia się gazów. Cisza, cisza. Chodnik zakręca, zawraca, podnosi się w górę, to w dół. Gdzieniegdzie w bocznym korytarzu pracuje pojedyńczy człowiek.

Latarka migoce zdala jak robaczek świętojański.

— Szczęść Boże!

— Szczęść Boże!

Słaby płomyczek oddala się, gaśnie.

Jednorazowo pracuje siedmiuset w kopalni „na dole“, porozrzucanych zdaleka od siebie. W ogłuchłej ciszy, dzwoniącej ogromem w uszach, wiercą, wywalają, zwożą. Nie stoi przy nich nikt. Chyba skarbnik? Gdzie się podziewa teraz duch-opiekun kopalni, dobry, choć fantasta? Czy widują go jeszcze jako starego przygarbionego górnika z latarką, tem jeno odmienną, że czerwona? Czy przystosowując się do warunków i postępu, jeździ może własnym wózkiem elektrycznym, jednookim jak te wszystkie, sunącym cicho bez szczęku? Czy w zastępstwie skarbnika strzeże ich św. Barbara, słodka opiekunka hawierzy?

Przewodnik potrząsa głową. Niema już skarbnika Nie wierzy w niego nikt, chyba bardzo starzy, ale wstydzą się przyznać do tego przed młodymi. Jeszcze w Karwińskiem skarbnik (tylko, że tam zowią go Pusteckim) chodzi, owszem, po kopalni. Widują go, nieraz chroni przed każdym wypadkiem nowo przyjmowanego do roboty chłopca, zawsze jeszcze otrzega sztygar, że gwizdać nie łza, bo Pustecki gwiżdżącego nie ma rad. Tu już nie... Nawet o św. Barbarę nie stoją.. dodaje inż. Krajewski ze szczerym żalem.

— Ha, cóż, — podejmuje po chwili, — jak mogły się ostać wierzenia, legendy, wobec mechanizacji kopalni?

Oczy błądzą po ścianach i stemplach, wzdłuż przewodów. Czyż rzeczywiście one zabiły legendę? Ej-że! ej-że! Dzisiejsza kopalnia z wężowiskiem rur, kabli, pociągów, szyn, sygnałów, wichru, komór ratowniczych, sprężonego powietrza, zgrzytających trybów, jest chyba stokroć bardziej niesamowita i przerażająca niż mogła nią być dawniej, gdy zagubiony w wąskim chodniku, z małą latarką w ręku, górnik kuł pracowicie kilofem od zmiany do zmiany. Duchy *muszą* być. Wierzenia jedne umarły, lecz nowe się zrodzą, bo człowiek zbyt samotnym czułby się bez nich w obliczu żywiołu. I wizja jednookiej krwawo połyskującej kolejki — widmo, sunącej bezszelestnie z poświstem niesamowitem wiatru w złowróżbnej zapowiedzi, — wyłaniającej się nagle z ciemni bocznego chodnika, — dręczy jak obsesja.

Lecz ścieżka odbiegła już dawno od szyn. Sunie stromo pod górę w pogoni za pokładem, wzdłuż rynny — wytrząsacza, miarowym dygotliwym ruchem przenoszącej strumień węgla w dół wprost do wagoników. Niema już taczek w kopalniach. Były do niedawna. W niskich pokładach nie przenoszących nieraz metra pchał taczkę człowiek zgięty wpół. Chrapowy pułap węglowy odzierał mu do krwi grzbiet. Przyschnięte strupy odrywały się, krwawiły przy nowej szychcie. Dziś męka ta jest już zbędna.

Węgiel „tąpa“, strzela głucho w ścianach, tuż nad głową, na wygiętemi w pałąk od nacisku drewnianemi stemplami. Dreszcz grozy. Lecz wpobliżu widać światła, słychać głosy. W wielkiej, wysokiej, czarnej jak otchłań pieczarze kilkunastu górników wybija stemple z wybranego już filaru. Tu się znajduje linja właściwa ich frontu, najbardziej wysunięty naprzeciw wroga odcinek. Że pokład jest niezmiernie, wyjątkowo gruby, więc pieczara sklepi się wysoko jak kościół. Las stempli podpiera jeszcze połyskujące zwały stropu. Trze-

ba je teraz zabrać, bo szkoda drzewa i uciekać w porę. Z szelestem, chrobotem, raz po raz odrywają się z góry okruchy węgla, spadają na ziemię. Górnicy rozdziani do pasa, uczepieni drabin manewrują wokół stempli, warczącym świdrem sprężonego powietrza wgryzają się w caliznę, by uwolnić słup zgarniają pozostałe bryły do rynny kiwającej się nieustannie wtył i naprzód. — Szczęść Boże! — Szczęść Boże!

Nie zwracając dalszej uwagi na oszołomionych, potykających się na nierównym gruncie gapiów, pracują dalej, szybko, milcząco, zaciekle. Cenna

był choć raz jako widz w kopalni, nie ośmieli się powiedzieć o sobie: pracuję. Bo jakiemże mianem ochrzcić tamtą pracę w żywem łonie ziemi, w nieustającem obliczu śmierci?

Gdy rozgadany, rozfyrtany wierzchniak mówi o sobie: ach, jestem przepracowany! — górnik spogląda na niego w pogardliwem milczeniu i mija. „Przepracowani", zejdźcie nadół i zobaczcie trud prawdziwy. W głuchej ciszy, samotni śmiertelnej, gdy o kilometr niema żadnego człowieka. Lampka syczy, węgiel tąpa, woda sączy się po ścianie z szelestem. Gdyby lampka zgasła, gdyby



Wiertacz elektryczny w kopalni węgla *(fot. Photo-Plat.)*

jest każda minuta i każda bryła węgla dopełniająca wózka. W ścianach słychać przewlekłe „tąpanie".

Nie dbając o to, spełniają zwinnie swą robotę, Zdążą, zdążą... Chyba żeby nie zdążyli? Bo i to się trafia nierzadko... Ale ktoby o tem myślał.

...Nieraz trafi się takie miejsce, — półgłosem mówi inżynier, — że żaden z nas za nicby tam nie poszedł, a takiego wyciągnąć nie sposób. Siedzi i węgiel wybiera, bo wózek jeszcze niepełny.

*

O twarda praco górnika, straszliwy mozole! Z czemże was można porównać? Nigdy nikt, kto

przepaliły się przewody, labirynt chodników zalegnie ciemnia, o jakiej na powierzchni nie można mieć wyobrażenia. Ciemnia — żywioł, — ciemnia wieczność. Nie rozjaśni jej już dobrotliwym blaskiem św. Barbara, której nikt tu pomocy nie zawezwie.

Któż ocenia należycie błogosławieństwo pracy na powierzchni? Mozolić się cały dzień, — ale w słońcu! Orać ze zgiętym grzbietem, ociekając potem, — ale w świetle! W powrotnej drodze, kiedy rozum i wola z trudem powciągają nogi i rade biec, rade uciekać, opętane instynktowo jedną myślą: wydostać się stąd jak najprędzej! pytanie ciśnie się samo przez się na usta: czy można *pokochać* kopalnię? Czy można wlubić się

w nią, wżyć, jak się lubi swoje pole, swój ogród, swój warsztat? Czy może ona stać się miła dla człowieka?

Po krótkim namyśle niestrudzony, mądry przewodnik, inżynier Krajewski, odpowiada z przekonaniem, że tak. On sam lubi kopalnię, a wśród górników co z pokolenia w pokolenie tu pracują, mało jest takich którzyby zgodzili się zmienić swój zawód. Kopalnia ma swoje uroki, swoje ciekawości, swoje piękno. Z pobłażliwie subtelnym uśmiechem dodaje:

— Na nas to nie robi *takiego* wrażenia. Są nawet tacy co czują się na dole o wiele swobodniej i lepiej niż na górze...

Ta sama co przedtem kolejka uwodzi ku szybowi wjazdowemu, cyklopowem okiem bodząc ciemność, wyłyskując z czerni zabite opuszczone sztolnie, boczne chodniki, wybrane filary. Jedziemy uwożąc ze sobą odkryte nagle zrozumienie duszy górnośląskiej:

Mogą się tutaj czuć *dobrze.*

*

Wychodzą nawierzch po skończonej pracy. Myją się w kulturalnie urządzonych jasnych salach, gdzie każdy posiada swoją osobną kabinę z ciepłym natryskiem i szafą na ubranie. Przyodziani schludnie wychodzą. Mieszają się z tłumem, idą do knajpy, do kina, lub wprost do domu, ładnego białego domku w ogródku. Jeśli to rano, z za parkanu dolatują śmiechy dzieci z ochronki, ludzie ciągną w pole śpiewając. Czyż pomimo tego mogą być do nich podobni? Czyż mogą letnim pryskiem wody spłókać z siebie ciężar spędzonych na dole godzin, odzyskać lekkość, wdzięk, gadatliwość i rozlewność? Czy jest do pomyślenia, by mogli np. blagować? Życie ich dzieli się na dwie nierówne części: dłuższa pod ziemią, krótsza nad ziemią. Każda wymaga innego człowieka, — przeto jeden musi nad drugim zapanować. Gdyby zostali ludźmi powierzchni jak my, — pobyt na dole stałby się dla nich męczarnią. Jeżeli są ludźmi głębi, nie mogą czuć się swobodnie na wierzchu. Suną pośród tłumu zewnętrznie tylko do niego podobni, małomówni, wzgardliwi, twardy łom ludzki, obojętny na drobne stroiki życiowe.

*

Błyskawicznym haustem windy wyciągnięci nawierzch, z rozczuloną wdzięcznością witając piękniejsze niźli kiedykolwiek niebo, przechodzimy do sortowni. Liczne kondygnacje schodków wgórę i wdół. Rozlewisko, istna delta szyn, po których puste lub pełne wagoniki biegną same, gonią się. podskakują na zwrotnicach, popychają wzajemnie, wybierają właściwą drogę, posłusznym truchtem ustawiają się przy windzie: niby istoty obdarzone czuciem i rozumem. W wielkiej halli, zasilana nieustannie nowym rzutem podbiegających usłużnie wózków, płynie z łoskotem czarna wezbrana rzeka głazów, podobna do strzaskanej kry. Czarne lśniące bryły ocierają się o siebie, przewalają z szelestem, płyną ku oczekującym daleko wdole wagonom, gotowym uwieźć skamieniały potok w najdalsze krańce świata. Nim jednak czarna rzeka spłynie do nich, rozdziela się na strugi i strużki, coraz chybniejsze szybciej sunące strumienie. Nad każdym pochylony z obu stron szereg ludzi wybiera z węgla kamienie lub odłamki drzewa. Rzucone wtył spadają same rynną do oczekujących na nie wózków. Nad strugą drobnego „orzecha" siedzi rząd kobiet. Przykryte pyłem węglowym jak żałobnice pokutne, chylą się, — niewolnice potoku, który płynie, płynie... Nie wolno oczów od niego odwrócić. Człowiek sam stworzył maszyny i — został ich podwładnym. One go teraz kontrolują, pędzą, zmuszają do ustawicznej czujności. Niestrudzone wózki wywożą automatycznie miał na hałdę, na wielkie podłużne usypisko, górę węgla zawierającą kilkadziesiąt tysięcy tonn. Grunt wokoło osuwa się, zagłębia powoli nad wybranemi szybami niby na starej mogile. Kiedyś po wiekach, gdy węgiel będzie wyczerpany, albo niepotrzebny, gdy zginie otaczające miasto-olbrzym, którego jedyną przyczyną bytu był węgiel, — powstaną tutaj jeziora i nowe dziwaczne górskie formacje.

*

Ostatni etap wędrówki: Jasna, obszerna sala, czysta, cicha, prawie pusta. Na środku, do połowy ukryta w podłodze lśniąca obła maszyna wygląda niby przyczajony zwierz. Po nad nią olbrzymie koło, obręcz stalowa 10-ciometrowej średnicy, zwana „tarczą Kopego". Zprzodu manometry, zegary, tarcze z sygnałami świetlnemi. Czerwone, zielone, białe krążki wytryskują niby dla zabawki. Mając pod dłonią rączki dwu dźwigni, młody szczupły robotnik o inteligentnej twarzy nie spuszcza skupionych oczu z tarczy. Błysnęło światło czerwone, — pociągnął dźwignię i kędyś, hen, na dnie „Maksa", o 500 metrów poniżej, klatka windy pełna ludzi porwała się wgórę jak pocisk. Opuścił. Czeka na sygnał. Błysnęło. Zleciała wdół. Sygnały mienią się na tarczy: ręka podnosi i opuszcza dźwignię. Ogromne stalowe koło drga w niewidzialnym wskutek szybkości obrocie. Jedna sekunda pośpiechu, jedna opóźnienia i klatka zabije ludzi. Niema obawy! Sygnały szybsze od myśli — stróżują. Zresztą pod tarczą na podłużnej szybie mechanik widzi niby w peryskopie każdy ruch windy, każdy jej przystanek na odległym stąd o setki metrów poziomie. Z napiętą twarzą utkwionemi w grę barwnych świateł oczami, trzymający ustawicznie życie ludzkie w ręku, samotny człowiek stoi pośród pustej halli niby uosobienie genjuszu ludzkiego.

*

Pauza. Lube odprężenie duchowe w ciepłej kąpieli, powrót do zwykłego wyglądu. — Obiad u generalnego dyrektora Zakładów Hohenlohe, p. Ciszewskiego. Wielkopańska rezyndencja pełna wykwintu i smaku, szumiący nad labiryntem chodników podziemnych ogród, strojny we wszystkie uroki i ponęty maja, czarodziejska palmiarnia — salon, — stół w jadalni zasłany kwiatami: białe róże, różowe tulipany, czarno-aksamitne bratki, — wino w prześlicznych kryształach. Wszystko mieni się, tęczy i skrzy. Wszystko jest wonią i blaskiem, Towarzystwo wysoce kulturalne, rozumne, wszechstronnie ujmujące każde zjawisko; — rozmowa żywa, bogata, w wymianę myśli ciekawa.

Przeskok to nagły, za szybki. Umysł traci zdolność kontrolowania własnych wrażeń, jasność spostrzegania. *To* — i *tamto*. Musi być *tamto*, by istniało *to*. Majaczy w głowie jakaś stara bajka o ludziach Białych z góry i Czarnych z dołu. Biali mieli wszelkie rozkosze, byli piękni i wzniośli, — Czarni mieli wszelką pracę, za którą żądali jako jedynej nagrody prawa zjedzenia co jakiś czas jednego Białego...

Nie! to nie to. Darmo szukać. Palce machinalnie oskubują kwiaty, gdy oczy widzą nieustannie samotną sylwetkę wiercącą czarną caliznę świdrem sprężonego powietrza na końcu długiego chodnika. Lampka syczy w ciemności, woda kapie, węgiel tąpa...

...Zwykły górnik zarabia u nas od ośmiu do dwunastu złotych dziennie, — wpadają w ucho wyrazy. — Naturalnie, wtedy, gdy cała kopalnia pracuje. Co do warunków mieszkaniowo-sanitarnych pozazdrościłby im nie jeden urzędnik... A ochronki, ogrody, szpitale „Brackiej Pomocy" *). Trzeba je widzieć... To nie zagłębie Dąbrowskie z jego nędzą i Francuzami... To nie „Lenora"! Robi się co może... Wszystkie najnowsze urządzenia ratownicze, zebezpieczające, mamy na „Maksie". Ale cóż? Ryzyko zawsze jest... i praca ciężka... Coby ludzie nie wymyślili, kopalnia nie przestanie być kopalnią... Na to niema rady...

A przecież musi istnieć *to* (czarodziejska palmiarnia), i musi istnieć *tamto* (czarny szyb). Oba są jednakowo konieczne, ważkie i światu potrzebne. Muszą być oba te światy, ten z góry, ten z dołu. — Tylko... Dlaczego zawsze jedni i ci sami?

Gdzie wyjście z tego konfliktu?

Powoli w myśli zarysowuje się nieugięta konieczność jakiegoś prawa analogicznego do służby wojskowej, zmuszającego wszystkich bez wyjątku zarówno mężczyzn jak kobiety, do odbycia raz w życiu, bodaj półrocznej, bodaj miesięcznej, służby na kopalni — aby każdy człowiek wiedział czem jest *praca*.

*) Świetnie urządzone szpitale „Brackiej Pomocy" w przemyśle górnośląskim, liczą 10% łóżek szpitalnych całej Rzeczypospolitej.

II

Węgiel twardy i czarny, ścisły i szklący, nierównemi co do grubości i poziomu warstwami przecinający glebę śląską, — jest przyczyną i motorem wszystkiego co się tutaj dzieje. Nie troszcząc się o to czy panowanie jego będzie długotrwałe, czy nie zdetronizują go rychło nowe odmienne źródła energji mniej uciążliwej do wydobycia, mniej dymnej, — króluje jak pan wszechwładny. On jest sprawcą jedynym tego zagęszczenia kominów, ludzi, maszyn, osad. Ku niemu, ku jego dobroczynnym kalorjom zbiegły sie zewsząd warsztaty, wytwórnie, fabryki ,przywożąc tutaj swe surowce, swoje rudy. Nad nim zakwitły miasta ruchliwe i gwarne. Gdy leżący pod niemi węgiel wyczerpie się, — zginą. Trudno zaś wówczas wyobrazić sobie coś bardziej żałosnego i nędznego, jak umarłe kopalnie, cmentarzysko kominów, rusztowań, rur, wygasłych pieców. Świat maszyn, świat przemysłu, staje się dziwnie martwy i szpetny z chwilą, gdy go nie ożywia i nie usprawiedliwia praca. Nie posiada nic z dostojeństwa i czaru przywiązanego w wyobraźni do słowa: *ruiny*. Bezsilne tryby nie zdolne do niczego stają się hańbiąco bezużyteczne. W zardzewiałem wężowisku rur nie zagnieżdżą się ptaki. Nie zadomowi się w nich wiewiórka niby w dziupli starego drzewa. Rdza przeżera ściany kotłów. Wiatr gwiżdże przez sczerniałe nie prowadzące już nigdzie powietrzne schody. Rozkładający się trup.

Lecz dopóki czarny król, połyskliwy węgiel, tkwi w głębi, w bogatych złożach, jakież życie szalone tętni wśród tych maszyn! O kilometr od takich olbrzymich zespołów jakiemi są np. Zjednoczone Huty Królewska i Laura — ziemia drży pod nogami i pulsuje. Dymy przesłaniają niebo. Warowne bramy w zamczystych murach, okalających paruset hektarową pszestrzeń, — otwierają widok na Państwo Pracy, świecącej się w łoskocie i szczęku, migotaniu iskier, nagłych ,falach żarów. W głowie wpuszczonego tu z trudem laika wszystko kołuje, zgrzyta, pędzi i połyska. Ogarnięty trwogą, w poczuciu bezradności dążąc posłusznie za pełnym pobłażania i dobrej woli przewodnikiem, daremnie sili się ogarnąć całość. W oszołomionej głowie wszystko zdaje się ucieleśnionem piekłem i chaosem, z którego zaledwie raz po raz udaje mu się wyłowić zrozumialsze nieco fragmenta. Więc, — wielkie piece. Na Hucie Laury są one nieczynne. Pół roku mija, jak zgasił je kryzys gospodarczy. Od pół roku są jeszcze ciepłe, tchnące zamierającym

żarem, niby wygasła przed wiekami planeta wysyłająca dotychczas światło swe i blask. Lecz na Królewskiej Hucie płoną, jak wulkany, rozświetlając noce pałającemi czubami, — co 20 godzin wyrzucając z siebie dwieście tonn surowca roztopionej lawy. Olbrzymią piramidę pieca, basztę ślepą niezdobytą, ściągniętą dla większej mocy stalowemi obręczami, otacza wątła girlanda żelaznej galeryjki, szeregu schodków-drabinek. Można niemi wejść aż na wierzch i zajrzeć w czeluść krateru. Można widzieć stojące na dole szeregi wagonów z rudą zwiezioną tu z Krzywego Rogu; z Afryki. Ubogą rudę polską z Częstochowy i najprzedniejszą szwedzką o wadze równej żelazu. Można widzieć, przechyliwszy się przez wielką poręcz, jak dźwig czyli kran olbrzymi podnosi wózki z rudą i koksem, wsypuje ich zawartość do leja krateru, który otwiera się automatycznie by wchłonąć setki tonn. Dyszące żarem stoki pieca-baszty opływa nieustannie woda. Drobnemi parującemi strużkami ścieka w dół z łagodnym szelestem. Niedługo, gdy nadejdzie moment, że w straszliwym żarze 2000° spłonie, przepali się, stopi wszystka masa rudy; zakipi jak woda w garnku na ten czas, bocznym otworem wykutym w biodrze pieca spłynie wprzód bryzgając ogniem, rozświetlając wszystko wokół łuną, — szlaka. Skrząca, migotliwa, paląca, szumiąca piana żywiołu. Wygiętą łukiem wśród syku, szelestu i obłoków pary zamienia się w drobny żwirek, który z kolei pójdzie w głąb wybranych pustych szybów, zapełnić miejsce wydartego węgla i kiedyś, kiedyś po tysiącach lat nowi ludzie nowych dziejów odkryją z dziwnem pośród pokładów węglowych symetryczne złoża przepalonej rudy-szlaki.



Korytarz w kopalni w Bratyszowie (*fot. Photo-Plat*)

U stóp Wielkiego Pieca, pod żelaznem rusztowaniem schodów, grzęznąc po kostki w piasku szeroko rozesłanym, gotowym na przyjęcie lawy, dwóch herosów półnagich wali kilofami w zamurowany otwór pieca. Żelazne łomy bieleją co moment od żaru powierzchni, zwijają się w pastorały. Odrzucając je precz na bok chwytają za nowe. Piec drży pod wewnętrznym naciskiem. Stojąc opodal w obłoku pary, w tumulcie struchlałych zmysłów przechodzień dopuszczony łaskawie w serce huty, w misterjum ognia, patrzy z niedowierzającym podziwem na tych cyklopów kujących w basztę zawzięcie. Lśniący pot spływa strumieniami po grzbietach; prężą się muskuły, tężeją twarze. Zacięte usta ze świstem wypuszczają oddech. Miarowo podnoszą łomy, walą, zmieniają je, znów walą...

Odskok w bok nagły, sprężysty. Z przebitej ściany lecą snopy iskier, wirują barwnym wytryskiem. Wzmaga się bulgot, sprężone dudnienie, i, — nagle, z wnętrza baszty wylewa się majestatycznie kipiel lawy, rzeka ognia, — spływa w piasek. Biała rozżarzona białością od której oczy ślepną, tchnąca żarem. Płomienie fjoletowe, zielone, złociste pląsają po jej powierzchni. Te same niezmienne prawa przyrody rządzą zarówno rzeką ognia co bezpieczną polną strugą, przeto straszliwy potok niby zwykły chłodny strumień drga, pośpiesza, marszczy się drobnemi falami, wiruje przy napotkanych przeszkodach, rozmywa koryto szukając dogodniejszego ujścia. Odstąpiwszy nieco na bok, nieruchomi jak karjatydy, wsparci na łomach, dwaj wykuwacze patrzą spokojnie na płonącą rzekę. Pozostali robotnicy chodzą wzdłuż niej obojętnie, przesadzają ją beztrosko, odgarniają na bok spływające resztki szlaki. Prześwietlona łuną para tworzy fantastyczne obłoczne sklepienia nad ich zwyczajnemi czarnoksięstwa ognia głowami. Wijąca się jak wąż w piasku, paląca samym oddechem, kwitnąca lotnemi płomieniami rzeka wlewa się z góry do stojącego poniżej „kalchasa", — kadzi wyłożonej dolomitem, mieszczącej kilkadziesiąt tonn. Gdy kadź się napełni, zgrabnemi ruchami łopaty, obojętnie jak gdyby chodziło o zwykłą kałużę, robotnik zagradza lawie drogę piaskiem. Kipiąc, sycząc, strzelając bryzgami płomieni płynny ogień skręca w parwo ku wygrzebanym w piasku formom, gdzie zwolna zastygać będzie i czernieć, gasnąć w kurzawie dymu i pary.

Patrząc jak zabiera, bierze pod siebie, wypełnia przestrzeń piaszczystą, — człowiek wzdryga się mimowoli: więc to tak giną osady, miasta... Taki sam strumień w tysiąckrotnem powiększeniu?...

Pękata lokomotywa zasapana i bełkotliwa podjeżdża pod ziejący żarem wulkan pełnego „kalchasa". Odwozi go do stalowni, terkocząc, drobiąc i kołysząc się na boki równie obojętnie, jak gdyby wiozła wózek ze śmieciami. Ciasna kumoszka nie wiedząca nic o żarze wielkich namiętności Warkocz

komety, z iskier, ogni kolorowych i blasku, ciągnie za odjeżdżającymi przez cały dziedziniec.

Dziedziniec jest czworokątny, obszerny, wysoko zabudowany wkoło architekturą zjeżoną, zębatą, fantastyczniejszą niźli plac św Marka. Obeliski kominów, baszty pieców, kopuły aparatów Kaupera — przetwarzających uchodzące z pieców gazy na nową siłę, ogrzewającą i posłuszną, — pochylnie ażurowe dźwigów, czworokątna wieża staroświeckiej windy, licząca przeszło sto lat, — (bo i maszyny mają swe zabytki). Wnętrze dziedzińca przecięte niezliczonemi szynami zalegają stosy zastygłej w formie z piasku lawy, chropawych czworobocznych brył, odartych z groźnego uroku przez nadane im pospolite miano: „gęsi", — oraz bruchtu. Ten ostatni przywożony jest z daleka, ze świata. Polska tak jeszcze ubogą jest w żelazo, że dostarczany przez nią brucht, czyli szmelc, starczyłby zaledwie na jeden dzień pracy w miesiącu. Niesłusznie pogardzony materjał okazuje się cennym surowcem, tem cenniejszym im bardziej przerdzewiałym, a więc utlenionym. Z leżących tu stosami połamanych kół, zerwanych skruszałych łańcuchów, czerepów garnków, pogiętych łopat i szyn, powstaną w naszych oczach nowe użyteczności, gładkie stalowe sztaby, przednie ostrza i sprężyny.

Przeszedłszy mękę ognia i walcowni, zmartwychstaną z rozkładającej się nicości w świeży szlachetniejszy kształt.

Na fantastycznym dziedzińcu, wśród huku i zgrzytu dolatującego zewsząd, wśród przelatujących śpiesznie kolejek, świstu walców, łuny bijącej z pieców, — nagle, jak strzęp innego, odległego świata, pod szarą, martwą ścianą magazynów, jaśnieje ametystową plamą pęk irysów. Stróż mieszkający w magazynach wyhodował je sobie, — to tak, i samotny wśród stosów żelaza kwiat drży tu jak sierota, ciągnie przemożnie oczy, pełen czaru i wdzięku twór Boży.

Potężne piece stalowni, systemu Martin et Siemens, (dawniejsze Besemera i Thomasa już zarzucono) — stoją rzędem w wielkiej halli, milczące, ślepe, zatkane wiszącemi na łańcuchach pokrywami, dygocące straszliwem gorącem. Przed tym szeregiem molochów niby sługa gorliwy, niby niewolnik zastrachany, suwa się, kręci, podbiega potwór żelazny, nie mający nic podobnego sobie w naturze. Ni to mamut, ni to ichtjosaurus. Pająk olbrzymi beznożny zwieszony u skomplikowanego rusztowania żelaznego czerniejącego pod stropem, — dziwoląg bezsprzecnie żywy.

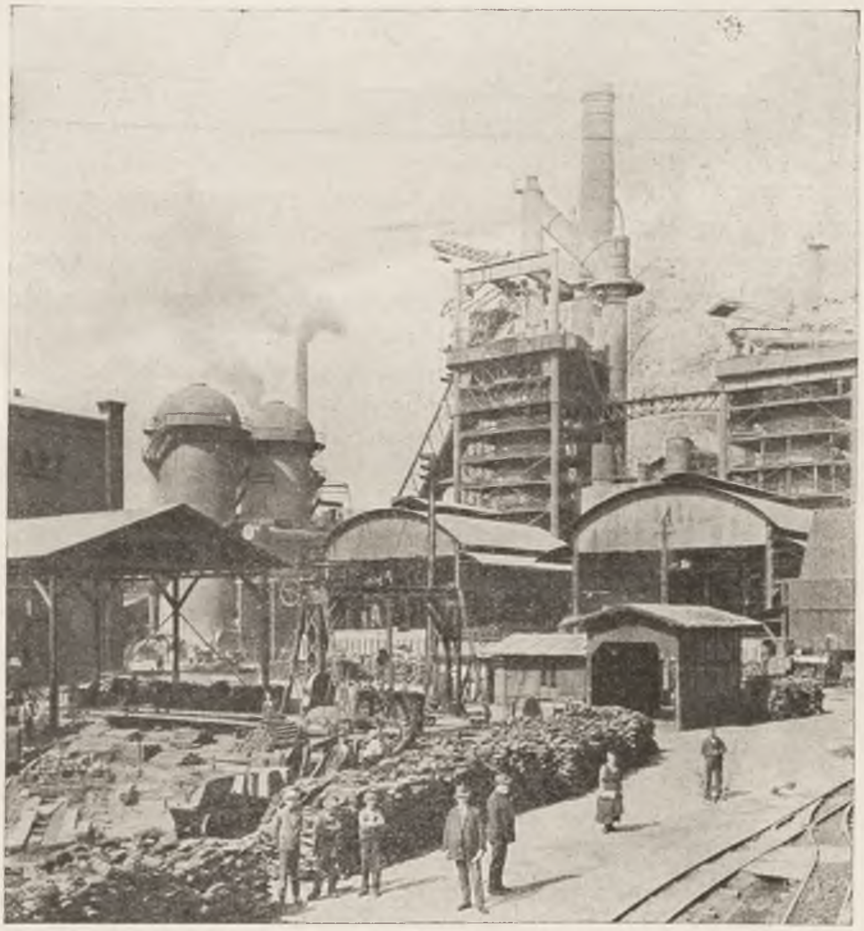
Wyciąga ramię cyklopa, chwyta wagonik z surowcem, obraca się, cofa z szeregiem dygów czy przysiadów, zdecydowanym ruchem budzi jednego z molochów. Z chrzęstem łańcucha leniwo podnosi się klapa, — gęba oślepiająca ogniemsłońcem uchylona, czeka na żertwę, śpiesznie, usłużnie dziwoląg wytrząsa w nią zawartość wagonika, — klapa opada, — dziwo znów się cofa, składa uprzejmy półukłon, biegnie pociesznie, pracowicie, w przeciwny kąt halli, porywa nowy wagonik. Oczy nie mogą oderwać się od tej bestji cudackiej, groteskowej a zarazem przeraźliwie rozumnej. Gdy zaspokoiwszy wszystkich swych władców, — odbiegnie, znieruchomieje, skurczy, przyczai się pod stropem czekając nowych rozkazów, — przewodnik namawia by korzystając z tego podejść bliżej ku zamkniętym piecom, oczami uzbrojonemi w fjoletowe szkła spojrzeć przez maleńki otwór w głąb. Daremnie! Niepodobna wytrzymać ani sekundy, z ciałem osmalonem samym tchem potwora, z włosami unoszącemi się wgórę z gorąca, zduszony brakiem oddechu, — laik cofa się bezsilnie. Stojący obok pieca człowiek uśmiecha się pobłażliwie. On odziany w azbestowy fartuch, fjoletowe okulary, z głową okrytą mokrą chustką, stróżuje przy wrotach Słońca, osiem godzin! On daje znak żelaznemu dziwadłu kiedy ma podbiec, usłużyć. On co czas pewien, zwilżywszy na nowo chustkę na głowie, otwiera klapę, *krótką warząchwią* sięga w głąb, czerpie płynną lawę i niesie do próby. Na jego twarzy, twarzy Scewoli, który ze swojem bohaterstwem oswoił się do tyla, że nie widzi już w niem nic niezwykłego, — maluje się spokojna pogoda. Przywyk trudny, — więc *jego* nie zredukują napewno! Chybaby cała huta stanęła. Z nieświadomą dumą spogląda na wszystkich, przechodząc od jednego pieca do drugiego. J w zdumionych oczach widza, wszystko niknie przy nim i maleje. Bardziej niż kiedykolwiek uderza umysł niezbita prawda, że jedyną przedziwną, zdumiewającą, olbrzymią, rzeczą na świecie — jest człowiek. Człowiek na podobieństwo Boga stworzony i twórczy. Wyrastający nad własne najgenjalniejsze pomysły. I darmo potwór-dziwadło o jednem ramieniu zgina się, kręci, podbiega. Urzeczony wzrok nie spostrzega już nic, prócz człowieka w azbestowym fartuchu i okularach. Pan Ognia. Położył rękę na dźwigni i oto monumetalna ściana pieców, kolos z dolomitu i żelaza drga, nachyla się, opuszcza... Puścił dźwignię i niewzruszony na pozór mur wraca na poprzednie miejsce.

*

Stopniowanie zachowane jest wśród piekła, jest także zachowane i w hucie. Siódmym najintensywniejszym kręgiem możnaby nazywać walcownię. Mury pulsują, dygoczą niby tętna w skroniach. Cała budowla zda się być żywym rozpędzonym organizmem, gdzie wszystko dyszy, łomoce, działa. W uszach trwa nieustanny łoskot. Płynna lawa bielsza, przeraźliwsza niż poprzednia, spływa z czeluści jarzącej wśród szarańczy iskier, do kadzi, którą dźwig-olbrzym chwyta, niesie przez powietrze, oświeca łuną żelaziwa stropu, zawiesza nad formami zwanemi „kokile", wlewa w nie ogień chytrym podstępnym sposobem, od dołu. Ogień płynny,

lub ogień zmaterjalizowany w bloki, otacza kołem. Ogień — i woda. Woda spływa zewsząd, cieknie po walcach, bulgocze w basenach, chlusta na rozjarzone bryły. Odwieczne dwa wrogi: ogień i woda walczą ze sobą, syczą, parują i znowu się łączą, znów dopadają siebie i obejmują. Od góry dźwig pazurzasty spuszcza się zwolna z wahaniem. Tamten jednoramienny sługa pieców był groteskowy i dobroduszny. Ten jest drapieżny i bezwzględny. Zwiśnie nad piecem z blokami wyjętemi przed chwilą z „kokili", — spadnie na łup, — uniesie w stalowych pazurach blok żelaza-ognia, ważący

Sto pięćdziesiąt krasnych wstąg skręca się, wije, plącze we wdzięczne pukle, lekkie rzuty. W oszołomionej głowie ginie poczucie materji, jej twardości, oporu, ciepłoty. Chwilami zda się, że podlegając niezrozumiałym prawom tego nowego świata można bezkarnie głaskać białe żelazo, tańczyć wśród ognistych wężów i wiązać czerwone wstążki w kokardy. To znów każdy z przedmiotów wydaje się rozprażony i groźny. Podłoga pali stopy, ściany parzy. Oto jeden z robotników przechodząc dotyka od niechcenia zapałką leżącej opodal szyny, ciemnej, oddawna zda się wyziębłej. Zapałka bucha



Królewska Huta *(fot. Photo Plat).*

$3^1/_2$ tonny, prawie przezroczysty, lotny, prześwietlony. Wiedzie go lekko, wdzięcznie nad głowami pracujących, puszcza ku walcom po ruchomej stalowej podłodze, — za nim drugi, trzeci, czwarty... Muskularni robotnicy popędzają je drągami jak stado piekielnych baranów. Spacerują wśród nich beztrosko, odskakując niedbale, choć w porę. Blok ognia zgrzyta, skwierczy, wpada pod walec, wypada zlany wodą i spłaszczony, wraca pokornie jak zwierzę zapędzone batem, wpełza ponownie, syczy, wyciąga się, ścienia, przygasły, krwisto-czerwony, odchodzi długim wężem ku dalszym szeregom walców. Biegnie jak płonąca żmija, giętka, wartka, a z nią razem sto pięćdziesiąt żmij podobnych.

płomieniem. Robotnik spokojnie zapala od niej papierosa, a widz strwożony nie śmie już dotknąć się niczego, nawet poręczy od schodów.

„Wielkie piece", aparaty Kaupera, piece Siemensa, wspólne są obu Zjednoczonym Hutom. Dalej jednak działalność ich rozdziela się, specjalizuje. Dymiący półsetką kominów smok opatrzony wdzięcznem imieniem Laury, wyrabia blachy pancerne, zwykłe, faliste. Rury spajane i jednolite (bez szwu). Królewska Huta — osie i koła do wagonów, żelazo profilowe, kwadratowe, okrągłe, taśmowe, kanciaste, długości 35 m. Właśnie walcują koła. Płomienne tarcze wirują kręgiem jak planety, sypią skrami. Rozjarzone osie tęgie jak młode

buki wędrują same z pod walców do kuźni, gdzie rząd elektrycznych młotów nada im potrzebny hart, moc omal wieczystą. Gdzieżeś stary kulawy poczciwy Hefajstosie i twoja kuźnia i pancerz pieczołowicie kowany? Bogini ognia, przezroczyste Salamandry, gdzież są? Pierzchły zapewne ze strachem nie znały takiego huku ani żaru. Państwo Ognia, Żelaza i Pracy oczekuje nowej legendy. Kto ją napisze? Kto stworzy rapsod, epopeję, odtwarzającą cały ich przepych i grozę, — kto przedstawi bezcielesne prześwietlone bloki, ważące $3^1/_2$ tonny, sunące lekko pod stropem, — groteskowe łapczywe dźwigi, — niesamowitą faunę wieku pracy wymyśloną przez umysł ludzki, — kto nareszcie na oślepiającem tle lawy i żaru uwidoczni nieśmiertelną wielkość i boskość człowieka?

Na „Laurze“ walcują blachy pancerne, zamówione przez Sowiety. Rozkładają się pod walcem giętko, miękko, jak bielone płótno. Od rozjarzonego blasku przechodzą w czerwień, która zagasa powoli. Gdy długi, szeroki płat odejdzie ciemną posuwistą ialą, gdy ostygnie i zziębnie, starszy robotnik wykrawa zeń wąski pasek. Próba wytrwałości. W odległem chłodnem biurze stoi elegancka, błyszcząca maszyna-kowadełko. Tu człowiek usiłuje popsuć to co sam zrobił. Pasek żelaza wpuszczony w szczęki kowadełka, rozciąga się jak guma, drży, nakoniec pęka z trzaskiem pod obciążeniem 50.000 tonn.

Ciemne, ostygłe płaty żelaziwa suną teraz do cynkowni, gdzie „bajca“ z kwasu solnego rozsiewa zabójczą i trującą woń. Jak węgorze dążące do morza, szare smugi blachy przepływają trujący basen, nieustraszenie pełzną do kotła z roztopionym cynkiem, skąd wychodzą drugą stroną odmienione jak Faust, piękne, olśniewające, srebrzyste. Biegną z pełnych grozy sal w pogodniejsze miejsca, gdzie twórczość ludzka rozdrabnia się, sypie jak z rękawa, jak z rogu obfitości przeróżne użyteczności: beczki i wiadra, skopki, rondle, rury. Ach te rury cieniutkie, zwinięte z wąskiego pasemka blachy, wytryskające z maszyny jak więź srebrnych trzcin, ruchliwych jak język węża! W dalszej hali zmęczone, przedwcześnie postarzałe kobiety rzeźbią na tokarkach elektrycznych gwinty w zakończeniach tychże rur, błyszczących kolankach, setkach świecących obrączek nanizanych na druty jak naszyjniki. Nurzają je w białych mydlinach, poddają tokarce, płóczą, odrzucają.

— Tutaj same kobiety pracują, — objaśnia inżynier. — Robota lekka.

Najcelniejszy oddział ,Laury“ stanowi walcownia rur bez szwu, jedna z dwu istniejących w Polsce. Działające tam maszyny zastępują pracę kilkuset ludzi. Lecz i te mądre potwory zredukował kryzys. Milczą bezczynne. Tylko w sąsiedniej słychać nieco ruchu. To drobiazgi: drut i gwoździe. Na wielkich kołowrotkach wirujących z powagą ciągnie się drut do cienkości włosa. Obok cykają nożyce. Kapią gwoździe gęsto, szybko, jak zboże z pod młocarni w dobry rok.

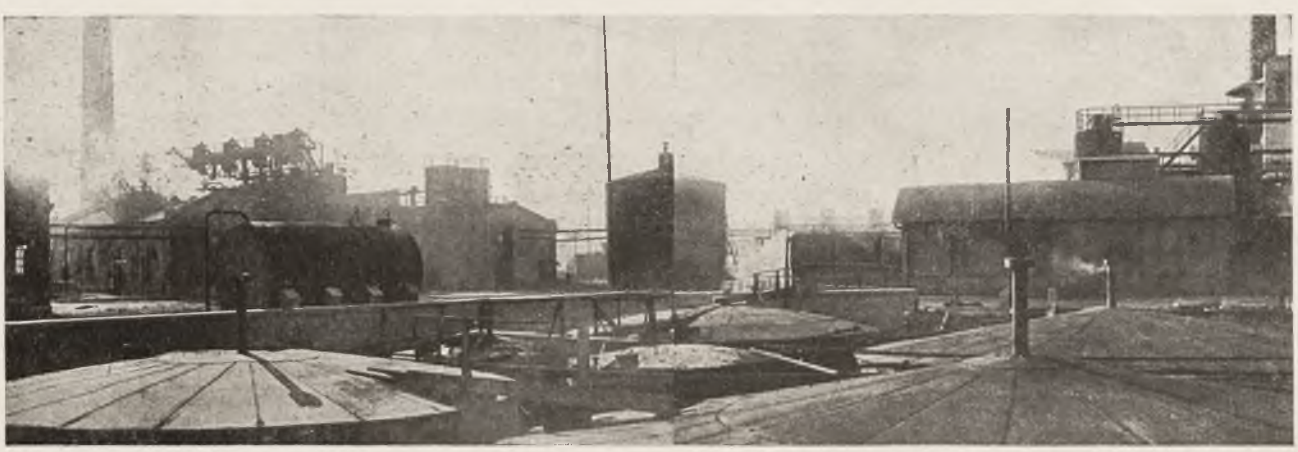
Olbrzymie warsztaty Królewskiej Huty przetwarzają wszystko co gardziele pieców, szczęki walców przygotowały. Tam żywioł, — tu wykorzystanie. Tu powstają w oczach wagony, kolejki wąskotorowe, cysterny, mosty żelazne i hangary. Na belkach stalowych, przywiezionych prosto z huty, szereg pracowników przykłada wzór, odrysowuje jak krawcowa na materjale. Maszyna-nożyce tnie posłusznie za rysunkiem stal jak masło Wszyscy pracują w skupieniu. Robota dokładna na milimetry. Dalej świszczące cyrkularki, składnice mostów, zwrotnice kolejowe (zamiast 500, pracuje tu dziś 50 ludzi) — resory wagonowe, sprężyny i śruby...

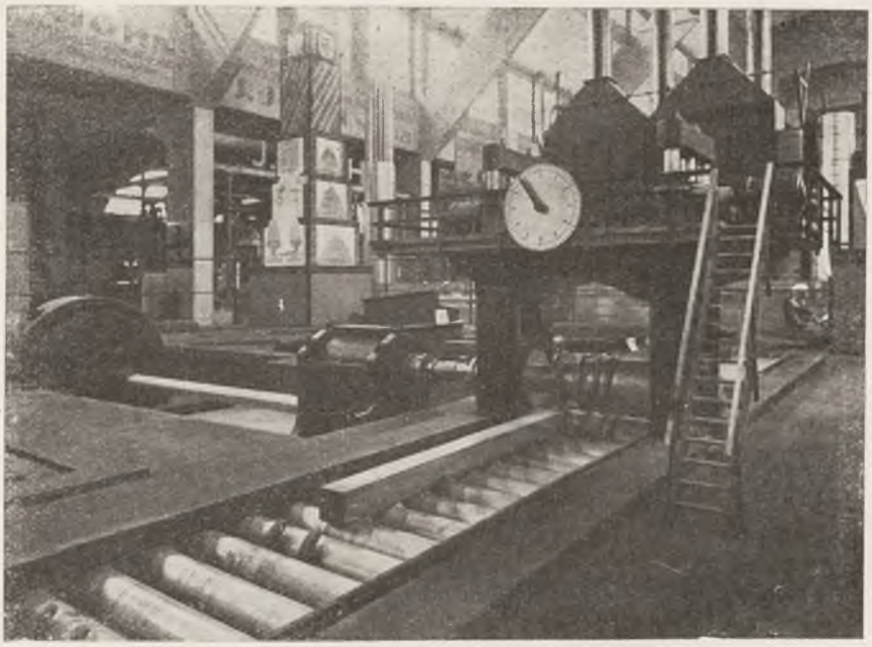
*

Po opuszczeniu stolicy Pracy, zmęczone kroki wstrzymują ogłuszony umysł, na moście, w centrum miasta Król. Huta. Widać stąd całą Hutę jak na dłoni, widać wnętrze „Wielkich Pieców“ i pieców Siemensa.

Pod mostem z łoskotem przelatuje pociąg, zasłania na chwilę widok. Pęd biegu unosi rozrzucone na torze papiery i szmaty. Jak gońce z innego świata, trzepoczą wśród nich gołębie. Prawdziwe, żywe gołębie, nie twory ze szlaki i ognia.

Zofja Kossak-Szczucka.





Hala przemysłu metalowego na P. W. K. *(fot. Photo-Plat).*

Zwyczaje i obrzędy śląskie

Rzadko co na świecie jest tak trwałem jak zwyczaje. Przechodzą one nietylko z pokolenia na pokolenie, ale z wieków na wieki. Utrzymują się najdłużej u ludu, mówię o jego przynależności do danego szczepu lub narodu.

Poznanie zwyczajów ludu śląskiego dowiedzie raz jeszcze, że jest on polskim, złączonym z nami węzłem krwi polskiej.

Przyjrzyjmy się najpierw, jak obchodzi on święta Bożego Narodzenia. Poprzedza ją przygotowywanie zapasów jadła. Liczniejsze rodziny pieka 10 dużych blach kołaczy, 6—8 strucli, 3 lub 4 babki. Zajęcia gospodarskie muszą się skończyć w wigilję w południe. W święta odgrzewa się tylko jedzenie, ale gotować nic nie wolno.

W izbie w której ma być uczta wigilijna, kładą słomę na podłogę, a pod obrus słomę i siano. W skromniejszych domach nie dają obrusa, lecz stawiają potrawy wprost na stole. Pilnie przestrzegają, aby nikt w czasie wilji nie wstał od niego po żadną potrawę, w takim razie czeka go bowiem śmierć szybka. Dlatego uważają kobiety, aby podać na stół wszystko, co jest tylko potrzebne. W każdym kącie izby stoi snop zboża na pamiątkę stajenki w Betlejem. Wigilję podają zawsze dopiero z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie.

Nim siądą do stołu, zapalają świecę przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej lub Piekarskiej. Wszyscy klękają, odmawiają pacierz, dziękując Bogu za przeżyty rok i doczekanie dnia wigilijnego. Potem dzielą się opłatkiem i składają sobie wzajemnie życzenia.

W pojęciu starszych ten, kto dzieli się opłatkiem, nigdzie nie zginie.

Sama uczta wigilijna składa się zwykle z 9 lub 12 potraw. Najpierw dają Siemienotkę (Konopionkę) z krupami pogańskiemi (grubą kaszą), potem kluski pszenne, oblane miodem lub makiem, również w mleku ugotowanym. Z kolei idą ryby pieczone lub gotowane z rybim sosem tak zw. „moczką". Do nich następują pieczki gotowane (suszone gruszki), śliwki, strucle, (podłużne placki), miód, orzechy jabłka. Niektórzy jedzą gotowaną, drobną marchewkę, umyślnie jesienią na ten cel suszoną.

Nadchodzi chwila, z utęsknieniem przez dzieci wyczekiwana: rozdawanie podarków. Leżą one obok szopki lub przed choinką, w tajemnicy przed dziećmi. Rodzice ofiarowują sobie wzajemnie, dzieciom i czeladzi upominki.

Nastrój staje się znów poważniejszy, to ojciec zanucił kolędę: „Anioł pasterzom mówił" lub

„W żłobie leży", wszyscy obecni śpiewają, nieraz aż do północy.

Po wigilji zabawia się lud śląski różnemi wróżbami.

Np. ktoś z obecnych rozbiera dużą cebulę, na 12 części, w każdą sypie trochę soli. Jeżeli następnego dnia w 1-ej miseczce sól się roztopi, to w styczniu będzie odwilż, jeśli w 2-ej, to — w lutym i t. d. Inna wróżba: Z trzech orzechów wyjmują jądra i napełniają jeden: ziemią, drugi: chlebem, trzeci: drobną monetą, a potem je przykrywają. Kto wyciągnie ziemię, umrze wkrótce, kto chleb, będzie zdrowy, a kto pieniądze — wygra na loterji, otrzyma spadek lub dobry zarobek.

Z orzechów wróżą jeszcze w inny sposób. Kładą ich 12 i otwierają jeden po drugim. Pierwszy orzech oznacza styczeń i t. d. Kto trafi na orzech dobry, będzie w danym miesiącu zdrów, kto na pusty — będzie chory.

W ranek wigilijny dziewczęta o wschodzie słońca biorą trzy razy na widły trochę nawozu lub słomy i podrzucają do góry. Potem następują na nawóz czy słomę i słuchają, z której strony najpierw ptak nadleci. Z tej bowiem przyjdzie do niej zalotnik. Jeśli ptakiem tym będzie wróbel lub trznadel, to przyszły będzie kawalerem; jeśli kruk czy wrona — to wdowcem. Będzie miał tyle dzieci, ile razy ptak ten zakracze.

Dziewczęta uważają, aby po wilji zamieść izbę od drzwi do okna. Tym sposobem nie wypędzi się oczekiwanego chłopca, lecz zatrzyma go w domu.

Po wieczerzy wychodzą wszyscy na podwórze, chwytają rękoma za plot, szarpią nim i słuchają, z której strony wiatr wieje, to z tej strony przyjdzie zalotnik.

Inny zwyczaj każe dziewczynom po wilji iść do szopy po drewka. Liczą je potem w izbie. Parzysta liczba oznacza zamążpójście w przyszłym roku i naodwrót.

Zakrzyknięcie na podwórzu wróży, z której strony odezwie się pies, z tej strony zjawi się upragniony.

Są i smutne przesądy np. zgromadzeni w izbie patrzą przez okno na śmieci, wymiecione na podwórze. Jeśli ujrzą trumnę, to ktoś z rodziny umrze w nadchodzącym roku.

Niechętnie też wydają w dniu wigilijnym coś z domu, bo w takim razie trzeba będzie to często powtarzać w ciągu roku i nie uchroni się niczego. Kogo spotka smutek w wilję, ten i przez cały rok będzie smutny.

Do zwyczajów ludu śląskiego należy jeszcze w wilję lepsze odżywianie bydła i koni. Dostają one potrochu z każdej potrawy, zwłaszcza bydło, które, w wierzeniu ludu, mówi o północy dnia tego ludzkim językiem. Konie i krowy dostają też bób, aby się dobrze chowały i dobrze wyglądały. Krowom dają ponadto trochę strucli, masła, miodu, chleba, aby miały dużo mleka i było dobre.



Widok Kopalni Węgla na Górnym Śląsku (*fot. Photo-Plat.*)



Szyby węglowe na Śląsku (fot. Photo-Plat).

Dawniej jeszcze synowie gospodarscy szli przed wilją do dworu z „powęślikiem" (sznurem do przywiązywania powęsu do drabin w tyle wozu). Do niego przymocowany był kij, półmetrowej długości, na końcu rozstrzępiony, by silniejszy odgłos wywoływał. Chłopcy machali tym kijem (karbaczem) przez pół godziny. Dostawali za to od dziedzica kilka talarów, potem szli przed probostwo i na trzy lub cztery końce wsi.

Czasem przed północą szli chłopcy nawet i dziewczęta z cepami lub długimi kijami przez wieś i uderzali do taktu przed domami, którym życzyli dobrych zbiorów „by rozpocząwszy młócić w lecie, mieli jeszcze co młócić i w następnym roku".

Niestety wiele z tych zwyczajów zanika już. Powtarzają je nieraz dla zabawy tylko.

A teraz posłuchajmy, jak lud śląski obchodzi wesele. Najpierw młodzieniec posyła do rodziców upatrzonej dziewczyny swatów cz. „swaków" lub sam przychodzi. Swaci zaczynają od poczęstunku rodziców wódką lub winem, jakie przynieśli z sobą. Po przyjęciu napojów mogą już sądzić o przychylności rodziców do konkurenta. Odmówienie poczęstunku jest złą wróżbą. Skoro wypiją zgodnie, wtedy swat rozpoczyna przemowę zwykle od słów: „My jeno przyśli, czyście wy som za tem. Jego ojcowie chcieliby" lub „tóżechmy przyśli, czyście wy som za tem". Potem układają się o sprawy majątkowe. Czasem tylko miłość gra rolę, są to t. zw. śluby „idealne". Odzwierciedlenie ich znajdziemy w podanych poniżej wierszach. Częściej jednak śpiewają nie o uczuciu, lecz:

„Ci... chłopcy, tak sobie mówili,
Byleby pieniądze miała, toby Kozę wzięli".

Jeśli obie strony do porozumienia co do pieniędzy nie dojdą, to małżeństwo rozchodzi się mimo uczucia młodych.

Gdy starzy skończą pomyślnie targi, wtedy jedno z rodziców wprowadza do izby dziewczynę, piją wszyscy razem i naznaczają dzień, w którym wyjdą pierwsze zapowiedzi. Na tydzień przed weselem narzeczeni odwiedzają te osoby, które chcą mieć na uroczystości. Kilka dni przed ślubem zaproszeni goście składają się na wydatki weselne, jedni dają worek mąki, mięso, wędliny, wódkę, drudzy piwo, wino. Posyłają te podarki zarówno do rodziców jej jak i jego.

W dniu wesela panna młoda idzie po druhny i swojego starostę, pan młody po drużbów i również po starostę. Każde przyjmuje tych gości u siebie kawą i kołaczem. Po zjedzeniu starosta przyprowadza narzeczonego do rodziców i prosi ich o błogosławieństwo. Potem z muzyką idą do domu panny młodej. Zdobi go „różdżka" podobna do gaika zielonego. Dom jest zamknięty. Do-

piero po wygłoszeniu przez starostę słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Idziemy bez wieś, to szukamy kwiotka, a iżeśmy widzieli tako piękno różdżka, tośmy też przyśli. Momy tela piniendzy, żeby zapłacić. Momy też wódke, to sie prendzej zgodzemy". — Wrota się otwierają.

Starosta wchodzi z narzeczonym, ale panny młodej ani druhen niema. Musi ją kupić dopiero. Starosta wynosi wartość i zalety jej przed starostą jego. Pan młody kładzie kolejno na talerz dwie nizkie monety, potem dopiero „złocioka" (złotą 20 markówkę). Wtedy starosta jej wyprowadza z przyległej izby jedną z druhen i oddaje ją Staroście jego, mówiąc, że to jest ów kwiat, którego szukali. On nie wierzy, domaga się innego kwiatka. Wtedy dopiero ukazuje się panną młodą. Starosta przemawia, potem rodzice i starsi krewni błogosławią młodych. Towarzyszy temu czesto płacz ogólny. Muzyka gra: „Kto się w opiekę" i orszak cały rusza do kościoła.

Po ślubie wracają również z muzyką na czele do domu panny młodej i zasiadają do obiadu. Po spożyciu tegoż gospodyni daje wszystkim kobietom zaproszonym potrochu z każdej potrawy do zabrania do domu, a to dlatego, że poprzednio ofiarowały one coś z jedzenia na ucztę weselną. następują potem tańce w karczmie. Tańczą walca, polkę, trojaka, a także niestety i współczesne tańce.

Po zabawie idą na wieczerzę. Jedzenia jest moc niezliczona, czego kto nie zje, musi znowu zabierać z sobą.

Gdy już uczta skończona pan młody wraz z gośćmi prowadzi żonę do rodziców swoich. Na progu domu ona pada im do nóg, a oni ją błogosławią. I znów zasiadają wszyscy do jedzenia takich samych potraw, jak w jej domu jedli, i tak samo muszą to, czego nie są w stanie spożyć, brać z sobą. Potem wracają do karczmy na tańce.

O północy kobiety wprowadzają pannę młodą do ostatniej izby, sadzają na krzesło, śpiewają odpowiednie pieśni; zdejmują jej wianek, a kładą czepek. Według zwyczaju ona musi go dwa razy zrzucić, a dopiero za trzecim razem zatrzymać. Tak ubrana wchodzi do gości z powrotem, towarzyszące jej kobiety śpiewają ciągle pieśni, tańczą między sobą, ona musi przetańczyć z każdą z nich. Jedna zbiera w tym czasie ofiary na czepek lub kołyskę.

Dotąd obchodzą jeszcze na Ślasku powitanie wiosny, zwane „gaikiem". Przed Wielkanocą dziewczyny, a czasem i chłopcy stroią zieloną gałęź sosnową lub całą choinkę we wstążki, kwiaty, świecidła, dzwonki. Czasem umieszczają na wierzchu lalkę (królowę wiosny) i obnoszą ze śpiewem po wsiach i dworach. Winszują przytem doczekania „nowego latka" i śpiewają: „Wynieśliśmy mór ze wsi, Latorość niesiem do wsi". Nim wyjdą z gaikiem, topią śmierć (marzaną) w postaci bałwana, śpiewając: „Marzana ze wsi, a lateczko do wsi". Marzana to wyobrażenie zimy, martwoty, śmierci, Nowe Latko — wiosny.

P r z e s ą d y i z a b o b o n y. Myśli i uczucia ludu odzwierciadlają się nietylko w zwyczajach, ale i w przesądach, również z pokolenia na pokolenie przechodzących. Poznaliśmy zatem przesądy, którym lud śląski hołduje.

Aby pszczoły nie uleciały, kładzie się do ula korzenie błękitnej lilji. Dla odstraszenia gąsienic od kapusty należy podczas ubywającego księżyca zakopać w polu kość z nogi zająca. Nie powinno się odstawiać dziecka od piersi w czasie kwitnienia sadu, bo przedwcześnie osiwieje. Dziewczęta gotują sobie po zachodzie słońca ziółko „dobrą myśl" i mówią: „Nawarzim se dobrej myśli, aby chłopcy ku mnie przyszli". — Kości bocianie, noszone ukryte przy sobie dają szczęście w miłości. Rogi jelenia, przymocowane do ściany, przywracają zdrowie. — Należy używać jednej koszulki do chrztu dla wszystkich dzieci w rodzinie, żeby się w późniejszych latach kochały. — Dziewczętom kładzie się potajemnie do trzewika „trzęsówkę" (trawę), aby miały powodzenie w tańcu.

P r z y s ł o w i a przez lud śląski używane, zawierają bardzo wiele trafnych myśli. Przekonamy się o tem, czytając, że: „Bóg człowieka człowiekiem karze". — „Bóg daje szczodremu, a djabeł skąpemu". — Co było łoni, tego żaden nie dogoni". — „Czyj kraj chwal, a swojego się dzierż".— „Gdo (Kto) moc je i pije, ten w rozum nie tyje". „Gdo się na Boga spuści, tego Bóg nie opuści". „Gdo długo lega, tego chleb odbiega". — „Gdo od Boga odstąpi, temu czart rady nie skąpi". — „Kiedy wymłócone, to wiać" (znaczy: nie odwlekać sprawy). — „Przyjaciela trzeba, jak wody i chleba". — „Śmiały dalej zajedzie, jak bojący". — „Trzyma jak martwy w zębach". — „Za złe dobrem". — O człowieku, który właśnie umarł, mówią: już wycierpiał, już wykalekował, już wyprościł nogi, już go śmierć zachwaciła. — To je człowiek nieobrębany, (znaczy zupełnie nieucywilizowany).

Są przysłowia odnoszące się do pogody i urodzaju, n. p. „Gdy w wielki Piątek jest rosa, będzie bogaty plon prosa". — „Na św. Wojciecha już w polu pociecha". — „Na św. Izydora pusta jest komora". — „Św. Zofija kłoskiem wywija".— Po św. Jakubie każdy już kartofle dłubie". — „Na św. Mikołaj przymrozku nie wołaj".

W i e r s z e. Jest moc wielka pieśni i piosenek, przez lud śląski śpiewanych. Podajemy kilka z nich zaledwie:

„Wele tego młyna
Wysoka olszyna:
Nie bierz se, Marjanko,
Młynarskiego syna.



LESSER: LESZEK BIAŁY I GOWOREK

Bo ten młynarski syn
Do wojny wpisany,
Będziesz ci ty miała,
Frasunek niemały".

„Choć ona uboga, mam dostatki swoje,
O bogatą dziouchę wcale ja nie stoję".

O Boże, mój Boże,
Cóż to za rodzice,
Kiej oni mnie pojąć
Nie dają dziewice.

Ubogiej mi bronią,
Bogata mnie nie chce.
Oj, na to wspomnienie,
Wy moje rodzice,
Że was Pan Bóg skarze,
Da złego po parze.

Wyście się pobrali,
Boście się kochali,
A wy mnie bronicie,
Coście za rodzice!

Kochanie, kochanie,
Gorsze niż więzienie,
Z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże.

Miałam ja kawalera
Z bogatego domu,
Ale mi się nie spodobał,
Sama nie wiem czemu,

Wargi chude, wąsy długie,
Głowa jakby cielca,
Nie słyszałam, nie widziałam
Takiego wisielca.

Wejrzyj jeno za okienko,
Jak ten wilczek skacze;
Znać, że jeszcze żony nie ma,
Bo się nie kłopoce.

Ożeń się, ty, ożeń ty się,
Ty leśna bestyja,
A będziesz potem tak dzielny
Jako jestem i ja.

Wilczysko się ożeniło, —
Uszy opuściło!
Au, au, au, au,
Cóż mi potem było?

Jakcić on przyjechał
Przed berlińską bronę: (bramę)
Obierz se, Jasinku,
Jaką chcesz szwadronę.

Jużech ja se obrał
Z czarnemi oczkami,
Kaj ja się obrócę,
Zaleję się łzami.

O Boże, mój Boże,
Gdzież moja mamulka?
Wyrosłać mi na niej
Ta biała cebulka.

Ach, niemasz jej, niema,
Bo ją zjadła ziemia,
Już się tu nie wróci,
Aż świat się przewróci.

Na tem kończymy ten bardzo pobieżny rzut oka na zwyczaje i pojęcia ludu śląskiego. Kto chciałby bliżej się zapoznać, niech przeczyta „Zaranie Śląskie". wychodzące w Cieszynie, a znajdzie w niej całą skarbnicę myśli, dążeń, uczuć, w których się dusza tego prastarego ludu piastowego odbija.

Zofja Findeisenówna.



Pow:etrzn.ı kolejk.ı węglowa na G. Śląsku (fot. Photo-Plat.).

WYBITNI POLACY w AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Cudze chwalicie, swego nie znacie
Sami nie wiecie, co posiadacie
W. Pol: Pieśń o ziemi naszej.

Słowa poety o chwaleniu cudzego, a nieznajomości swego zastosować można nie tylko do ziemi polskiej, jej bogactw i uroków, ale i do wielu ludzi—synów tej ziemi, których życie zasługuje na poznanie i pamięć. Stosuje się to zwłaszcza do tych rodaków naszych, których losy zapędziły w dalekie kraje i którzy tam, zdala od Ojczyzny, zdobywali nieraz uznanie i wdzięczność obcych, dokonując czynów wiekopomnych, w kraju nieznanych.

O takich dobrze jest przypominać — swoim i obcym, gdyż nie tylko jest to naszym moralnym obowiązkiem w stosunku do zasłużonych zmarłych, ale i pomnaża ten kapitał moralny, jaką jest świadomość zasług, położonych przez rodaków w krajach, które ich jako emigrantów przyjęły. Znaleźć zaś ich można niemal na całym świecie między innemi i na t. zw. Czerwonym Lądzie—w dalekiej Ameryce Południowej. Wśród wybitnych Polaków, którzy zaznaczyli się i zapisali trwale czynami swoimi w krajach południowo-amerykańskich, nie znajdujemy wprawdzie ludzi tej miary co Kościuszko i Pułaski, których bohaterstwo zdobyło nam w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej kapitał moralny tak wielki, że mógł on nawet zaważyć mocno na szali losów Polski w dobie jej państwowego odrodzenia. Bywali tam jednak nie bylejacy przybysze z naszej ziemi.

Pierwszym Polakiem, którego nazwisko stało się głośnem na tych dalekich morzach i lądach pod gwiaździstym Krzyżem Południa, był Krzysztof z Arciszewa Arciszewski, herbu Prawdzic. Z arjańskiej pomorskiej rodziny, skazany na wygnanie z kraju za wywarcie krwawej zemsty na wrogu i krzywdzicielu rodziny swej, wylądował on w r. 1630 na wybrzeżu Brazylji z wojskiem holenderskiem, do którego się zaciągnął, i do roku 1846 wojował przeciw Hiszpanom i Portugalczykom, zdobywając twierdze i prowincje całe dla Holendrów, a dla siebie szarżę, zaszczyty i wielką sławę wojenną. Powołany do kraju przez Władysława IV na stanowisko generała artylerji, czyli starszego nad armatą koronną, oddał znakomite usługi Ojczyźnie w walkach z Chmielnickim i Tatarami, przyczyniając się decydująco do skutecznej i sławnej obrony Lwowa w 1642 r. Wspomina o nim Sienkiewicz w Ogniem i Mieczem. Dziwne losy tej interesującej postaci, sławnej w swoim czasie na obu półkulach, przypominają nieco chyba

swoją awanturniczością i egzotyzmem dzieje sławnego Beniowskiego, a imię jego, poza krajem, nazawsze pozostanie ze zwycięskiemi bojami Holendrów pod murami hiszpańskich i portugalskich twierdz Olindy, Pernambuco, Arraialu i Bahii. Nie potrafiliśmy wyzyskać w swoim czasie naszego panowania nad wybrzeżem morskiem, a takie samorodne wielkie talenty, jak żeglarza Jana z Kolna lub kolonjalnego zdobywcy Krzysztofa Arciszewskiego pozostały dla Polski niezużytkowane. To też w krajach za morzami południowemi o Polakach po Arciszewskim głucho przez długie dwa wieki.

Dopiero kiedy nieszczęścia rozbiorowe i klęski powstańcze jęły rozpraszać nas, jako emigrantów, po całym świecie, zaczęli Polacy na początku już zeszłego stulecia, docierać i do Ameryki Południowej. Jednym z pierwszych był rodzony brat poety Antoniego Malczewskiego, autora „Marji", Konstanty Malczewski, który wstąpiwszy w r. 1817 do sławetnej Szkoły Podchorążych Królestwa Kongresowego, jako podoficer, za zatarg z pułkownikiem moskiewskim księciem Golicynem skazany przez Wielkiego Księcia Konstantego na wieloletnie więzienie w twierdzy, zdołał uciec z Modlina, gdzie przebywał z kulą przykutą do nogi, i dostał się — aż do Ameryki Południowej. Nie było to przypadkowe. Na północy tego lądu, w dzisiejszej Venezueli, Kolumbji i Peru wybuchły właśnie wówczas walki przeciw Hiszpanom o niepodległość tych krajów pod wodzą sławnego Boliwara, zwanego El Libertador czyli Oswobodziciel.

Malczewski zaciągnął się do wojsk walczących o wolność i podobno jako adjutant Boliwara w walkach o cudzą sprawę bohatersko poległ. Bliższe szczegóły o jego czynach i losach w Ameryce Południowej dotychczas nie są znane, a szczupłe wiadomości naszych pisarzy (Bielowski, Gaszyński, Januszewski) — nieco sprzeczne. Może jednak wkrótce uda nam się pewne fakty na podstawie obcych źródeł oświetlić i ustalić, a wówczas będziemy mogli przypomnieć Południowym Amerykanom, którzy w roku bieżącym obchodzą setną rocznicę swego bohatera narodowego — Boliwara, że w myśl najszlachetniejszego z haseł „za wolność naszą i waszą" i za ich wolność krew z mężnego serca polskiego wylaną została.

Najwięcej nazwisk Polaków wybitnych spotykamy w następnych lat dziesiątkach w Brazylji.

W upalnem mieście Bahia w r. 1830 inżynier Andrzej Przewodowski doskonały architekt, któremu miasto zawdzięcza parę okazałych monumentalnych gmachów. Osiada on w Brazylji na stałe. Syn jego Stanisław zaciąga się do wojska brazylijskiego i jako kapitan Korwety wybitnie się odznacza w wojnie brazylijsko-argentyńsko-paraguajskiej. Później znajdujemy w Brazylji innego bojownika „o wolność naszą i waszą" uczestnika powstania węgierskiego z r. 1848 i dawnego podkomendnego generała Bema: Jest nim Florjan Rozwadowski, który wstąpiwszy do armii brazylijskiej jako major inżynierji, już nie na polu walki, ale w pracy pokojowej, zdobywa się na czyn wiekopomny i może nie mniej jak czyny bojowe bohaterski. Zapuszcza się on mianowicie w niezbadane jeszcze wówczas, na setki tysięcy kilometrów kwadratowych rozciągające się dziewicze puszcze dorzecza Amazonki i sporządza z nadludzkim prawie wysiłkiem pierwsze zdjęcia topograficzne tych krajów, jednych z najpopularniejszych na świecie, o klimacie zabójczo-niezdrowym dla niezaklimatyzowanego europejczyka, zwłaszcza bez dzisiejszych lekarstw i higjeny. Jego pióra jest też wartościowa praca, wydana po portugalsku w r. 1875 o „Rządzie i kolonizacji, czyli rozważania o Brazylji i sprowadzeniu cudzoziemców". Interesowały go widocznie możliwości sprowadzania i osadzania w Brazylji Polaków. Dla tego gorąco czującego patrjoty sprawy i losy kraju rodzinnego były jednak do końca życia najbliższe i najistotniejsze, bo chociaż w Brazylji tak już zasłużony i sytuowany i w wieku starszym, niespokojnemi kolejami życia, walkami i pracą sterany, nie waha się na wieść o wybuchu powstania styczniowego wrócić do Polski i tam umiera.

Bezcenną pracę jego — topograficzne zdjęcia Amazonki Brazylijskiej w parę dziesiątków lat potem podejmuje w ciasnym jeszcze zakresie i w innym charakterze naukowym inżynier Babiński, który sporządza pierwszą mapę geologiczną Brazylji. Taka mapa dla kraju, obejmującego przestrzeń 8,500,000 klm. kw. czyli tak wielkiego, jak cała Europa bez Rosji, a przytem niezmiernie bogatego we wszelkiego rodzaju cenne złoża geologiczne,—to praca nie bylejakiej wartości.

Po roku 1863 coraz więcej Polaków przybywa do Brazylji. Wśród nich najwybitniejsze rodziny Durskich i Trompowskich. Ta ostatnia dość szybko znaturalizowana daje w następnych pokoleniach szereg bardzo wybitnych wyższych oficerów i generałów armji brazylijskiej, którzy, aczkolwiek już całkowicie stali się Brazyljanami, nie zapominają jednak o swem polskiem pochodzeniu i nazwisko swoje noszą godnie.

Kiedy z portu Santos jedzie się do miasta São Paulo, bogatej i pięknej okolicy stanu tejże nazwy, kolej, przecinająca strome, groźne i malownicze góry Serra do Mar zwraca uwagę jako niepospolite, godne podziwu dzieło sztuki inżynierskiej. Kolej tę zbudowali dwaj polscy inżynierowie Rymkiewicz i Brodowski.

Jakże się w tych dawniejszych czasach, głównie w najpierwszej połowie zeszłego stulecia, przedstawia owa emigracja i dorobek wybitnych ludzi z Polski w innych krajach Ameryki Południowej?

Porównawczy rzut oka wysuwa na pierwsze pod tym względem miejsce po Brazylji kraj przed przekopaniem kanału Panamskiego od Europy najbardziej oddalony — nad Oceanem Spokojnym, na niebotycznych Andach i w puszczach górnej Amazonji położone Peru. Kraj podbity trzysta lat temu przez Hiszpanów pod wodzą Pizarro, który opanował ogromne, znakomicie zorganizowane legendarne państwo Inkasów, rozległą siedzibę starej, wysokiej, a tak mało nam znanej cywilizacji, okazał się dla przybyszów z Polski jednym z najgościnniejszych na świecie. W Limie, stolicy Peru, odnajdujemy nawet piękne pomniki na cześć zesłanych rodaków naszych. Jeden z nich wzniesiony został inżynierowi Ernestowi Malinowskiemu genjalnemu twórcy kolei transandyjskiej, najwyższej na świecie, która wznosząc się na pokryte wiecznymi śniegami i lodowcami szczyty, przechodzi na kulminacyjnym swym odcinku na poziomie powyżej 5000 metrów (tunel koło stacji Oroya na wysokości 5187 m.).

Jeśli przypomnimy, że każdego, nie urodzonego na wyżynach, już powyżej 4000 m. chwyta przykra, a dla niektórych niebezpieczna choroba górska „soroche" — zaburzenia sercowe, nerwowe, mdłości, absolutna niezdolność do wysiłków fizycznych, — możemy sobie zdać sprawę, czem w takich warunkach była budowa na wspomnianych poziomach kolei, zwłaszcza, że działo się to w siedemdziesiątych latach zeszłego stulecia, kiedy środki techniczne, jakiemi inżynierowie ówcześni rozporządzali, były nieporównanie uboższe, niż dzisiaj.

Drugi pomnik w Limie ma rodak nasz inżynier Habich, którego nazywają ojcem górnictwa peruwiańskiego. Wybitny ten uczony geolog i górnik, znakomity przytem organizator i pedagog, stworzył w Limie akademję górniczą, którą kierował osobiście przez lat trzydzieści, zatrudniając w niej kilku profesorów Polaków. Podobno do dziś pamięć inż. Habicha jest tak przez wdzięcznych peruwiańczyków czczona, że rok szkolny dotąd w Akademji Górniczej rozpoczyna się uroczystym pochodem ciała profesorskiego i akademików pod pomnik Habicha i odpowiedniemi tam przemówieniami. Jeśli się zważy, że Peru jest jednym z najbogatszych, jeżeli nie najbogatszym krajem na świecie pod względem cennych złóż kopalnianych, zrozumiałem się staje, dlaczego Peruwiańczycy zorganizowanie rodzimego górnictwa cenią tak wysoko.

Jednym ze współpracowników Habicha był inż. Folkierski, autor pierwszej, cennej rozprawy o rachunku całkowym i różniczkowym, jaka się ukazała w druku w języku polskim w Limie, w roku 1875.

W latach siedemdziesiątych bada dziewiczą przyrodę puszcz peruwiańskich młody podówczas uczony, znakomity ornitolog i myśliwy, Jan Sztolcman, autor dwutomowego dzieła o Peru, któremu Uniwersytet Warszawski zawdzięcza liczne zbiory przyrodnicze. Był ich kustoszem przez długie lat dziesiątki i zmarł przed paru laty dopiero. Wcześniej jeszcze, jako towarzysz sławnego Humboldta, badał wraz z nimi Peru podróżnik polski Florjan Oxiński dziad obecnego Konsula Generalnego Republiki Peru w Warszawie, inż. Tomasza Oxińskiego. Dodać muszę, że Peru stanowi do dziś kraj, w którym poszczególnym rodakom naszym, o ile są dobrymi fachowcami, wybitnie się powodzi. Wspomnę dla przykładu, że wielki konkurs na projekt bazyliki św. Róży Limańskiej, Patronki Peru, w którym brali udział liczni konkurenci rozmaitych narodowości, zwabieni wysoką nagrodą i perspektywą budowy tego gmachu, — wygrał przed laty paru nasz rodak, warszawianin, inżynier architekt Paprocki.

Czem Habich dla Peru, tem dla Chile stał się Ignacy Domejko, chemik, geolog i górnik, podróżnik i pamiętnikarz. Ur. w roku 1805 w Nowogródzkiem, studjował w Akademji Wileńskiej, był filomatą i przyjacielem Mickiewicza. Brał udział w powstaniu listopadowem, od r. 1831 na emigracji, z początku we Francji, potem udał się do Ameryki Południowej, gdzie po pewnym czasie i licznych zmianach miejsc i krajów, powołany został przez uniwersytet w stolicy Chile Santiago na katedrę chemji i mineralogji. Ogłosił liczne i cenne prace naukowe po hiszpańsku, interesujące opowiadania podróżnicze i pamiętnikarskie po polsku. W prowincji Tarapaca w północnem Chile istnieje miasto Domeyko tak zwane, na pamiątkę jego działalności i zasług. Wnuk jego, również Ignacy Domeyko, jest obecnie konsulem Honorowym w Santjago de Chile.

(W czasach najnowszych rodakowi naszemu inż. Świerczewskiemu, udało się niejako wstąpić w ślady Domeyki odkrywając na wyspie Oceanu Spokojnego u wybrzeży chilijskich cenne złoże marmurów).

Na kolei transandyjskiej, łączącej dwa oceany i stolice — Buenos-Aires i Santiago de Chile, na ziemi argentyńskiej, istnieje stacja pod nazwą „General Iwanowski", nazwana na pamiątkę zwycięskiej bitwy, stoczonej tam przez naszego rodaka, powstańca, wodza wojsk argentyńskich, który w jednej z wojen domowych przyczynił się stanowczo do triumfu strony przy której, jako broniący sprawy własnej opowiedział się, bliższych szczegółów o nim dotychczas zebrać się nie udało.

Istnieje też podobno na tejże kolei stacja „Polonja", przemianowana tak z jakiejś innej nazwy przez magnata argentyńskiego, który chciał sprawić przyjemność i rozproszyć smutek ulubieńca swego, niezmiernie wysoko cenionego przez siebie administratora dóbr, Polaka, powstańca i emigranta,

który pomimo dowodów uznania i dobrodziejstw, jakiemy był obsypywany, nie przestawał być smutnym i przygnębionym, tęskniąc do kraju. Fakt ten, podobno prawdziwy, obok owych pomników w Limie, obok tych nazw miejscowości po polsku brzmiących, świadczą z jednej strony o szlachetnych cechach charakteru Amerykanów Południowych, którzy umieją wartości istotne w obcych przybyszach oceniać i za zasługi pięknie się wywdzięczać. Z drugiej zaś strony jednak świadczą i o wysokich zaletach umysłowych i moralnych tych rodaków naszych, przeważnie przecie rozbitków życiowych, którzy po klęskach narodowych i osobistych w krajach tak dalekich, w warunkach tak obcych i nieraz ciężkich choćby ze względu na klimat, mieli dość sił nietylko, aby się dźwignąć osobiście, ale jeszcze dokonywali prac i czynów wiekopomnych, które jednały im uznanie i wdzięczność obcych, a przez nich ugruntowywały sympatje dla Polski.

Wybitni Polacy w pierwszych kilku dziesiątkach lat wieku zeszłego dobrze się zasłużyli sprawie polskiej w Ameryce Południowej i przygotowali grunt nieświadomie, ale jak mogli najlepiej, dla rzesz ludu polskiego, emigracji zarobkowej, która wielkiemi falami od końca zeszłego stulecia zaczęła napływać szlakiem „Pana Balcera" do Brazylji. Wśród tych rzesz, szukających za Oceanem pracy i chleba, którego dla nich za mało w Ojczyźnie, nie brak i inteligencji polskiej, której liczne jednostki zasługują na miano wybitnych, zwłaszcza zasłużonych jako działacze na polu samej emigracji. Tych już wyliczać jednak tu nie będziemy. Zaryzykujemy jednak na zakończenie twierdzenie takie: Jak w ostatniej wojnie prawdziwym i największym bohaterem, na którego się wszyscy godzą, był Żołnierz Nieznany, tak dla nas najwybitniejszym Polakiem wśród emigracji masowej do Ameryki Południowej jest taki bezimienny chłop, siewca, jakiego wyrzeźbił w posągu nasz rodak—Parańczyk, Żak, taki pionier, pogromca puszcz podzwrotnikowych, borynowskim gestem rzucający ziarno polskie w ziemię obcą, trudem zdobytą.

Ten, obok emigranta-powstańca, dotychczas najlepiej reprezentowali Polskę na drugiej półkuli pod Krzyżem Południa.

Stanisław Małachowski.



Uroczystość 25-lecia kapłaństwa Ks. Kardynała-Prymasa

Uroczystość 25-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Kardynała-Prymasa, była niezwykle podniosłą. Cały Poznań przybrał szatę odświętną, by dostojnego jubilata uczcić z całego serca, by Mu w wspólnym uczestniczeniu jubileuszu wyrazić gorącą miłość i przywiązanie.

Już na długo przed nabożeństwem, zgromadziły się na placu przed katedrą niezliczone organizacje kościelne i świeckie a zewsząd napływały tłumy ludności. Katedra przepełniona była wiernymi której nawę środkową zarezerwowano dla władz oraz delegatów. Wśród wielu znajdowała się delegacja śląska, złożona z górników i wieśniaków śląskich w narodowych strojach. W stallach zajęli miejsca ks. biskup Przeździecki, Laubitz, Radoński, Dymek, Adamski, oraz biskup rumuński Robu, dalej — prałaci, dziekani i kanonicy. Niżej bieliły się komże naszego kleru, a przed samym ołtarzem zajęli miejsce rycerze maltańscy w paradnych mundurach.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO

O godz. 10,15 wprowadził ks. inf. Kłos w towarzystwie ks. biskupa Dymka i Adamskiego oraz dalszego duchowieństwa i rycerzy maltańskich do rzęsiście oświetlonej katedry Najdostojniejszego Jubilata. Chór katedralny pod dyrekcją ks. prof. Gieburowskiego, wykonał piękne pienia religijne. Podczas pontyfikalnej sumy, którą odprawił Najdostojniejszy Jubilat w asystencji licznego duchowieństwa, wszedł na ambonę złotousty kaznodzieja Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa i wygłosił płomienne kazanie. W przemówieniu swojem sięgnął dostojny kaznodzieja wstecz historji 25-lecia kapłaństwa Jubilata scharakteryzował przebogate szczegóły i wydarzenia z niwy kapłańskiej ks. Prymasa. Bóg wywróciwszy linję życia Jubilata, wyniósł Go na bardzo wysokie dostojeństwo, uczyniwszy Prymasem Polski—hetmanem katolickiego narodu. Prymasostwo to olbrzymi autorytet, posiada ono dla Kościoła najwznioślejsze znaczenie, a dla narodu polskiego rola Kościoła, episkopatu i jego wyraziciela ks. Prymasa jest wprost olbrzymia. Gdy Polska sprzeniewierzy się Chrystusowej myśli, grozi jej wielkie niebezpieczeństwo, bo znikczemnienie w myśli własnej. Znikczemnieją charakter, poczucie moralne i duchowe, znikczemnieją aspiracje narodu. Opieranie się jedynie o pięść i siłę — jest równoznacznem z spychaniem narodu w dół. Prześcigaliśmy się — mówi natchniony kaznodzieja — w tem, kto Polskę z ludzi wskrzesił — i zato Bóg nas może ukarać. Bóg jeden tylko nas podniesie i przez Niego wszystkiego dopiąć możemy. Kościół—to najwyższy autorytet, w którym jednoczą się wszyscy. Przy ostatnich wyborach biskupi nawoływali do zespolenia się narodu w duchu katolickim. Niestety głos ten przebrzmiał bez echa. Coraz większe rozproszkowanie i rozbicie się społeczeństwa jest objawem niezdrowym. Iść nam wypada drogą wskazaną przez Kościół. Wyrazicielem Kościoła jest episkopat z Prymasem na czele, który obdarzony niewyczerpaną inicjatywą, dąży do moralnego odrodzenia narodu.

Pracę Jubilata dzisiejszego — pełną znoju i trudu, ocenił sam Ojciec św. i dlatego, gdy się niespożytą działalność ks. Prymasa przypomina, nie jest to czczem panegiryzmem. Powołany przez Boga na wysokie stanowisko, ks. Prymas śmiało i odważnie wskazuje w swej działalności na obecność masonerji, której ataki, naród odrodzony winien odeprzeć.

Po uroczystem nabożeństwie, ks. kanonik Ruciński odczytał z ambony pismo Jego Świętobliwości Ojca św.— które podajemy przy końcu niniejszego artykułu—poczem Najdostojniejszy Jubilat udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa i odpustu zupełnego.

Wkońcu ks. biskup Laubitz zaintonował „Te Deum“, które odśpiewało duchowieństwo i chór.

HOŁD DLA KS. PRYMASA

Po nabożeństwie, w uroczystym pochodzie odprowadzono Ks. Kardynała na dziedziniec katedralny, gdzie zajął miejsce na wzniesieniu, otoczony przez biskupów, gdzie w imieniu ludności wygłosił przemówienie prezes Izby Przemysłowo Handlowej p. S. Samulski treści następującej:

Eminencjo! Najdostojniejszy Księże Kardynale i Prymasie Polski!

Uroczysta chwila Twoich srebrnych Godów kapłańskich, znalazła żywe echo w sercach wszystkich Polaków katolików, czczących w Twej Osobie Najwyższego pasterza i zwierzchnika Bożego, któremu Ojciec Najwyższy oddał opiekę nad duszami ludzkiemi na ziemiach Polski.

Dwanaście lat temu, jak dzięki Opatrzności odzyskaliśmy naszą piękną i ukochaną Ojczyznę. Ulitował się Bóg nad narodem, który półtora wieku wytrwał w ciężkiej niewoli, dzięki swej głębokiej wierze, swemu przywiązaniu do religji, do wiary ojców swoich.

Powołanie Polski przez Opatrzność do samodzielnego bytu państwowego, nakłada na nas dalsze obowiązki Wymaga ono odrodzenia duchowego w Chrystusie tak jednostek, rodzin jak całego społeczeństwa, we wszystkich przejawach życia prywatnego i publicznego.

Oparcia siły naszego narodu i Państwa, szukaliśmy i szukać będziemy zawsze w zbożnej współpracy społeczeństwa z swymi pasterzami.

Ta współpraca jest nieodzownym warunkiem zdrowia narodu i spełnienia przez Polskę jej historycznego posłannictwa.

W tej uroczystej chwili Twego jubileuszu kapłańskiego, składam Ci Najdostojniejszy Wodzu w tem dziele odrodzenia, ślubowanie, że, jako armja wdzięczna i karna, z woli Bożej Tobie oddana, spełniać będziemy Twoje nakazy, pójdziemy za Tobą współpracując i walcząc o panowanie Chrystusa Króla na ziemiach naszych. Pełne zaś odpowiedzialności Twoje zamierzają i pracę, wspierać będziemy modlitwą i ofiarnym czynem.

Żyj nam długo i pasterzuj Polsce jako Jej pierwszy kapłan, ku chwale Boga, ku zwartości i wzmocnieniu ducha polskiego.

W imieniu wszystkich organizacyj katolickich, których sztandary kłaniają się Tobie, w imieniu całego społeczeństwa polskiego, którego serca przepełnione są czcią i miłością do Ciebie, Najdostojniejszy Jubilacie, składam Ci serdeczne i gorące życzenia i wznoszę okrzyk:

Nasz Najdost. Jubilat — Jego Emin. ks. kardynał i Prymas Polski — Niech żyje!

Wśród spontanicznych okrzyków zabrał głos Najdostojniejszy Jubilat. Mówił on, że jest sobie świadom, iż skupia się około tronu prymasowskiego w dniu jego jubileuszu cały naród katolicki, na duchu niezłamany. Życzeniem J. E. jest by wnet nastąpiło odrodzenie w Chrystusie. Nie pomogą bowiem żadne ustawy, o ile duch nie będzie silny. Tylko te wartości moralne i duchowe, kraj i naród mogą doprowadzić do zwycięstwa.

W końcu udzielił ks. Prymas błogosławieństwa apostolskiego.

Przy dźwiękach orkiestry odśpiewano „Boże coś Polskę" poczem w uroczystym pochodzie odprowadzono Prymasa wśród okrzyków ludu do pałacu, gdzie przedstawiciele władz i delegacyj składali Jubilatowi życzenia

UROCZYSTA AKADEMJA

O godz. 17 odbyła się ku uczczeniu Jubilata uroczysta akademja w auli U. P., która zgromadziła liczne zastępy duchowieństwa, przedstawicieli władz, delegacje kościelnych i świeckich towarzystw, oraz publiczność wszystkich warstw.

Estrada tonęła w powodzi zieleni i kwiatów. Nastrój panował niezwykle uroczysty.

Wchodzącego ks. Prymasa powitano gromkiemi okrzykami, również i ks. arcybiskupa Teodorowicza witano entuzjastycznie. Dostojny Jubilat zajął miejsce na tronie na estradzie, obok niego zaś ks. biskupi Laubitz i Dymek.

Chór katedralny wykonał pod dyr. ks. prof. dr. Gieburowskiego „Psalm 100" — Mendelsohna, poczem słowo wstępne wygłosił ks. biskup Dymek. Po odśpiewaniu przez chór katedralny „Aleluja" — Mandla, wygłosił uroczystościowe przemówienie wiceprezydent miasta dr. Kiedacz. Mówca scharakteryzował pokrótce żywot i działalność wielkiego kapłana i jubilata, wskazując na niezwykłe Jego posłannictwo.

Jako ostatni zabrał głos Ks. Prymas-Kardynał, który wzruszony objawami czci miłości i hołdów, mówił, że sens tej uroczystyści jest taki, że wszyscy rozejdą się z nowym zapałem do katolickiego czynu w Polsce. Gdzie w państwo biją taranem bolszewizmu i masonerji, tam należy się zwrócić do Boga z tęsknotą za szczęściem dla kraju. Prośmy Najwyższego, aby to co czynimy było boże.

Zagrzmiał huragan oklasków. W końcu mała Miecia Kaniewska wygłosiła wierszyk wręczając dostojnemu Jubilatowi bukiet świeżych kwiatów poczem odśpiewano potężnym głosem „Boże coś Polskę", czem zakończono podniosłą uroczystość, która nierychło zatrze się w umysłach uczestników.

Na zakończenie uroczystego dnia, odbył się w białej sali Bazaru raut, który zgromadził kilkaset osób ze wszystkich sfer społeczeństwa.

W imieniu Zarządu Głównego „Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie" składała życzenia ks. Prymasowi ks. Irena Puzynianka, prezes Głównego Zarządu.

Imieniem Okręgu Zachodniego „Opieki" składali życzenia: Wiktor hr. Szołdrski, Anna Smoszyńska, i dr. Dziegieska.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW.

Sekretarjat Stanu Jego Świętobliwości Ojca Św. nadesłał J. Em. Ks. Prymasowi Polski następujące życzenia:

Eminencjo! Jakkolwiek powodowany skromnością nie powiadomiłeś o tem Ojca świętego, znane jest Jego



J. E. Ks. Kardynał Hlond

Świętobliwości, że dnia 23 września upływa lat dwadzieścia pięć od chwili, kiedy namaszczony na kapłana złożyłeś Bogu po raz pierwszy ofiarę Mszy świętej. Z tej okazji Ojciec św. nietylko chce się przyłączyć do uroczystego obchodu, którym wierny lud w najszczerszem uniesieniu uwielbienia pragnie uczcić to radosne i szczęśliwe zdarzenie, lecz jest życzeniem Ojca św. wszystkich w tem wyprzedzić i być Twoim pierwszym gratulantem. Miał bowiem Ojciec św. przy tylu sposobnościach możność poznania niewyczerpaną inicjatywę i trudy nieustanne, któremi bez przerwy pomnażałeś otrzymany od Stwórcy talent kapłański.

Winszując Ci przeto tego wszystkiego. Jego Świątobliwość zanosi za Ciebie modły, aby Bóg swemi niebieskiemi łaskami wspierał nadal Twą pasterską gorliwość i uwieńczał ją coraz pomyślniejszemi wynikami.

Pragnie ponadto Jego Świętobliwość wziąć niejako osobisty udział w uroczystych obchodach, które się dnia 28 b. m. odbędą w Poznaniu, pragnie zwiększyć ich blask i pomnożyć ich korzyści i w tym celu łaskawie zezwala, byś w wspomniany dzień po nabożeństwie imieniem Ojca św. udzielił wszystkim uczestnikom apostolskiego błogosławieństwa i odpustu zupełnego, którego będą mogli dostąpić pod zwykłemi warunkami.

W końcu w dowód swej szczególnej ojcowskiej życzliwości Jego Świętobliwość udziela najczulej Tobie i całemu narodowi swojego apostolskiego błogosławieństwa.

Ja zaś z radością korzystam z tej przemiłej sposobności, by Eminencji złożyć swoje najserdeczniejsze życzenia, a całując w wielkiej pokorze ręce Eminencji, estem oddany w Chrystusie

(—) E. Kard. Pacelli.

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

ORGANIZACJE POLSKIE W CHICAGO.

W wydanej świeżo książce „The Second Largest Polish City“ (Drugie największe miasto polskie) znajdujemy interesujące cyfry o Polakach w Chicago.
W samem Chicago na 3 mil. 103 tys. mieszkańców mieszka 638.528 osób narodowości polskiej, zaś razem z najbliższemi okolicami 717.800, narodowości polskiej.

W Chicago znajduje się: 155 polskich kościołów katolickich i 6 narodowych, 56 polskich szkół parafjalnych, 3 szkoły wyższe, 17 banków, 120 spółek budowlano-pożyczkowych, 783 towarzystwa wzajemnej pomocy, 528 towarzystw społecznych, 58 kółek literacko-dramatycznych, 26 chórów śpiewaczych, 26 zrzeszeń zawodowych i handlowych, 17 towarzystw obywatelskich i t. d.

Ogółem do towarzystw należy 170 tys. ludzi dorosłych.

Handel polski w Chicago przedstawia się następująco: 759 składów mięsa, 239 sklepów kolonjalnych, 382 piekarnie, 274 apteki, 275 składów tytoniu, 287 bazarów, 395 składów bławatnych, 631 zakładów fryzjerskich, 631 zakładów szewskich, 426 zakładów czyszczenia i naprawiania ubrań, 678 sklepów z wodą sodową i słodkiemi napojami, 483 restauracje, 219 składów obuwia, 237 sklepów galanterji męskiej, 259 składów rzeczy domowego użytku, 168 składów mebli, 14 sklepów instrumentów muzycznych i nut.

STOWARZYSZENIE WYDAWCÓW POLSKICH W NEW-JERSEY.

W mieście Newark, w stanie New Jersey, odbyło się niedawno zebranie przedstawicieli prasy polskiej w tymże stanie, na którem zorganizowano „Stowarzyszenie wydawców polskich w New Jersey“.

Do Stowarzyszenia weszły następujące pisma tygodniowe: „Głos narodu“ z Jarsey City. „Kronika“ z Newarku, „Przyjaciel ludu“ z Camden, „Obywatel amerykański“ z Elizabeth, „Polak amerykański“ z Porth Amboy „Nowiny“ z Passalcu.

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE DWUCH POLAKÓW AMERYKAŃSKICH.

Z Ameryki dochodzą wieści o wyróżnieniach, jakie spotkały dwu Polaków: uczonego polskiego i studenta Polaka.

Pierwszym jest prof. Szymon St. Deptuła z Pittsburga, któremu powierzono stanowisko profesora literatury angielskiej w jednym z największych uniwersytetów amerykańskich, Lenigh University.

Wiktor Rafiński, 19-letni Polak, zdobył pierwszą nagrodę na konkursie na temat: „Obywatelstwo Stanów Zjednoczonych“. W konkursie brało udział 2 360 osób, m. in. studenci i asystenci uniwersytetów i t. d.
Sędziowie konkursu byli zdumieni niezwykle dokładną znajomością historji amerykańskiej, wykazaną przez Rafińskiego.

Rafiński już w roku ubiegłym zdobył pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez obywatelskie przysposobienie wojskowe.

KAZIMIERZ PUŁASKI NA ZNACZKACH POCZTOWYCH W AMERYCE.

Dzięki zabiegom p. A. Czarneckiego, znanego potentata Polonji chicagowskiej, prezydent Hoover i pocztmistrz generalny (minister poczt) Stanów Zjednocznnych zgodzili się, aby jeszcze w tym roku wydana została serja znaczków pocztowych z podobizną Kazimierza Pułaskiego.

PROTEST POLONJI AMERYKAŃSKIEJ PRZECIWKO ATAKOWI NIEMCÓW NA ZIEMIE POLSKIE.

Na zaproszenie szeregu wybitnych obywateli Polaków z Buffalo, odbyły się pod przewodnictwem d-ra Fronczaka narady kilkudziesięciu przedstawicieli polskich organizacji w Ameryce, prasy i duchowieństwa. Przedmiotem obrad było utworzenie wspólnej komisji tymczasowej, która ma ująć w swe ręce akcję propagandową na terenie wychodztwa, oraz systematyczne odpieranie wrogich Polsce ataków w prasie zagranicznej.

Do komisji, która w ciągu pół roku ma stworzyć organizację centralną, zostali wybrani: Aleksander Ruszkiewicz, Antoni Schreiber, dr. Fronczak, red. Kurdziel, p. Sypniewski, ks. Krzyżan, dr. Szarzyński, p. Chmieliński, Emilja Napieralska. Na przewodniczącego wybrano p. Ruszkiewicza.

Po wyborze komisji jednomyślnie uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na konferencji przedstawiciele organizacji, duchowieństwa i prasy polskiej w dniu 12 września w Buffalo, świadomi konieczności dania solidarnego wyrazu opinji wychodztwa, zarówno wobec sytuacji w Polsce, jak i wobec wrogiej Polsce propagandy, usiłującej podkopać nienaruszalność granic państwa polskiego, oświadczamy, że bez względu na różnice w poglądach i przekonaniach politycznych, dążyć będziemy do szerzenia dobrej opinji o Polsce i zwalczania propagandy antypolskiej, poparcia poczynań rządu polskiego, zmierzających do obrony całości państwa polskiego i spraw polskich zagranicą, w szczególności w Ameryce, nie wchodząc wcale w wewnętrzną politykę partji i odłamów w granicach Polski.

Widząc wzmagającą się propagandę niemiecką na całym świecie przeciwko Polsce, ujawnioną szczególnie w wystąpieniach Treviranusa i Hearsta, stwierdzamy, że wychodztwo polskie w Ameryce uważa tę propagandę za jawną dążność do naruszenia pokoju świata oraz wywołania nowej wojny, której ani Polska, ani Stany Zjednoczone nie pragną.

Wyrażając lojalność dla rządu Stanów Zjednoczonych oraz życzliwość serdeczną dla rządu polskiego, stajemy zwartym szeregiem jako obywatele Ameryki i Polski do wspólnej pracy i podajemy sobie bratnie dłonie.

Jednocześnie uchwalenie tej rezolucji wywarło wielkie wrażenie jako epokowy wypadek solidarnego narodowego porozumienia wszystkich Polaków w Ameryce.

NOWY MOST RALFA MODRZEJEWSKIEGO.

Odbyła się tu uroczystość otwarcia mostu dla ruchu kolejowego, nad rzeką Hudson, najnowszego dzieła inżyniera Ralfa Modrzejewskiego, geniusza w dziedzinie konstrukcji mostów, syna śp. Heleny Modrzejewskiej, niezrównanej tragiczki polskiej. Asystentem p. Modrzejewskiego przy budowie tego mostu był inżynier Gutt, Polak z Cleveland, weteran Armji Polskiej we Francji. Budowa trwała 4 lata i 2 miesiące, a koszt jej wynosił 5.890.000 dolarów.

WYNALAZEK RADJOWY DYR. STOKOWSKIEGO.

Słynny dyrygent orkiestry symfonicznej w Filadelfji, rodak nasz, Leopold Stokowski, wynalazł przyrząd, który, w zastosowaniu do odbiornika radjowego w znacznym stopniu ulepsza transmitowanie muzyki przez radjo.

Przyrząd ten wypróbowany będzie w dniu 12 października podczas wielkiego koncertu inauguracyjnego orkiestry filadelfijskiej, transmitowanego przez radjo.

PRZYBYSZE Z POLSKI DO U. S. A.

Pomimo wprowadzenia obowiązujących kwot, stały, choć wązki nurt emigracji z Polski do Stanów Zjedn. istnieje. W ogólnej liczbie 12 286 emigrantów, przybijających co miesiąc do portów Ameryki Płn., udział Polski wynosi 6,25%, czyli jakieś 760 osób, z czego znowu 16% stanowią Rusini, Żydzi, Rosjanie i t. d. W dwóch wymienionych wyżej Stanach osiedliło się w pierwszem półroczu 14,981 emigrantów, czyli biorąc pod uwagę zaznaczony stosunek procentowy do tysiąca obywateli polskich, a 800 rdzennych Polaków. Ze względu na panujące w okręgach przemysłowych bezrobocie napływ Polaków z innych Stanów oraz Kanady był bardzo nieznaczny.

MEKSYK.

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA POLSKIEGO.

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy:

Jeden z pierwszych organizatorów „Polonji" w Meksyku, Aleksander Jurkiewicz zmarł nagle na apopleksję nie doczekawszy się rozkwitu swojej ukochanej idei. Urodzony w roku 1901 w Myśliszkach, ziemi wilańskiej, chłopakiem będąc i zaledwie 14 lat mając został wypędzony przez burze wojenne z rodzicielskiego domu. Przeszedł Syberję, Japonję, Stany Zjednoczone i osiadł w Meksyku. Z doświadczeniem zebranem na obczyźnie zaraz po przybyciu do Meksyku zaczął organizować tu polskie życie, natrafił na różne przeszkody, przebijał się przez nie i nie zwątpił ani na chwilę w możności stworzenia organizacji polskiej w Meksyku. Gdy konsulat jeneralny Rzeczypospolitej Polskiej został zainstalowany w Meksyku, stał się ś. p. Jurkiewicz pionierem handlu z Polską w prawdziwem tego słowa znaczeniu. I padł na tym posterunku, gdy praca jego poczęła przynosić już ładne owoce. Jęczmień polski, żyto, likiery, tekstylja zaczęły napływać, dzięki jego staraniom, z Polski do Meksyku. Na wieczny spoczynek odprowadziła go cała Polonja i liczni przyjaciele meksykańscy. Pod głowę dano mu garść ziemi polskiej i płowe żyto, trumnę owinięto w sztandar polski a kierownik konsulatu jeneralnego p. dr. Juljusz Szygowski pożegnał go wzruszającą mową, która wycisnęła łzy z twardych twarzy wychodźców, odwykłych od płaczu.

ARGENTYNA.

NOWE PLACÓWKI POLSKIE.

W lipcu r. b. założył prof. J. Sikorski Towarzystwo polskie im. Mikołaja Kopernika w Magdalenowie (Picada San Javier).

Również staraniem prof. Sikorskiego powstało w lipcu r. b. drugie Towarzystwo polskie „Wiedza i Praca".

BRAZYLJA.

ODCZYTY P. M. PANKIEWICZA.

Przebywający obecnie w Paranie radca emigracyjny p. Michał Pankiewicz, rozpoczął swoją działalność na terenie tutejszym, wygłaszając szereg odczytów dla tutejszej polonji o wychodztwie w Ameryce Południowej i dążeniach rządu polskiego w niesieniu pomocy emigracji polskiej za oceanem.

Prelegent w swych przemówieniach wielokrotnie podkreślał konieczność powstania polskiej bankowej instytucji w Ameryce Południowej i wynikające stąd korzyści dla nas Polaków oraz rozwinięcia ożywionego ruchu między krajem ojczystym a wychodztwem pod względem handlowym, oświatowym i t. d.

Aby odżywić i bardziej spoić kraj ojczysty z wychodztwem, pan Pankiewicz podkreślił, iż rząd polski poczynił już wszelkie udogodnienia dla dzieci wychodzców pragnących kształcić się w kraju, udzielając 50% zniżki przejazdowej do Polski.

Rząd Polski bierze pod opiekę dzieci wychodzców bez różnicy wieku, przybywające do kraju i pragnące się wyżej kształcić, zapewniając im naukę i utrzymanie po minimalnych cenach, wynoszących około 100 złotych miesięcznie.

POLSKA SZKOŁA ŚREDNIA W MARECHAL MALLET.

Jednym z najczynniejszych towarzystw polskich w Brazylji jest Towarzystwo Szkoły im. M. Kopernika w Marechal Mallet.

Tow. to już w założeniu swem postawiło sobie za zadanie stworzenie szkoły średniej i wyposażenie jej tak, aby stała się dostępną dla wszystkich kolonistów nawet z najodleglejszych miejscowości, którzy rozumieją potrzebę kształcenia swoich synów i do tego celu dążą pomimo wielkich trudności.

Szkoła ta dzięki zrozumieniu grona ludzi skupiających się w Mallecie i okolicach Malletu dzięki ofiarnej ich pracy, a zwłaszcza dzięki niestrudzonej działalności niektórych członków Tow. którzy nie szczędzili i nie szczędzą nietylko pracy, ale i własnych funduszów, posiada znaczny już dorobek i odpowiednie warunki do dalszego rozwoju.

Obecnie szkoła Malletańska zajmuje 5 budynków. W 2 budynkach mieszczą się sale szkolne, kancelarja, gabinet fizyczno-chemiczny i pracownia.

Trzeci budynek to duży murowany internat, w którym oprócz sypialni, jadalni i kuchni dla internistów, mieści się mieszkanie dla gospodarza internatu i piękna sala rysunkowa oraz bibljoteka. Czwarty budynek zajmuje mieszkania dla nauczycieli, a piąty łazienka. Kolegjum posiada bogaty materjał w dziale pomocy naukowej oraz bibljotekę, liczącą obecnie ponad 2,700 tomów. Godnym pozazdroszczenia, nawet przez najlepsze szkoły europejskie jest teren jaki posiada szkoła Malletańska. Wprawdzie teren ten nie jest całkowicie wyzyskany, b, nie ma odpowiedniego nauczyciela ogrodnika, ale i ten brak będzie prawdopadobnie wkrótce pokonany, bo Konsul polski w Kurytybie poczynił już starania w Ministerstwie o przysłanie takiego ogrodnika dla szkoły Malletańskiej.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW POLSKICH W STANIE S PAULO.

Z kilku miejscowości Stanu S Paulo otrzymaliśmy wiadomość od naszych czytelników o ciężkiem położeniu polaków pracujących na fazendach kawowych.

O ile przedtem robotnicy byli znośnie wynagradzani za żmudną pracę przy kulturze kawy, to jednak w ostatnich czasach fazendejrzy poobniżali tak bard o zarobki, że robotnik zaledwie zdoła wyżyć za zarobiono pieniądze. O żadnych oszczędnościach niema mowy.

Wielu robotników jest bez pracy i nadaremnie jej szuka.

DOBRE WIEŚCI Z IRATY.

Liczna kolonja polska w Iraty, była dotąd nieco zaniedbaną pod względem opieki duchownej.

Już kilka lat temu, jak wybudowali Polacy piękny kościół, ale pomimo starań nie mają dotychczas stałego księdza polskiego; nadziei jednak nie tracą, owszem, Ksiądz Biskup Dom Antonio Mazzarrotto w Ponta Grossa przyrzekł, że w najbliższym czasie wyznaczy kolonji księdza polskiego, który będzie mógł w dostateczny sposób zapewnić opiekę duchowną w kolonji Iraty.

Drugą, nie mniej pocieszającą wiadomością, o którą tak Polacy, jak i inne narodowości w Iraty starały się od kilku lat to przyjazd polskich Sióstr Miłosierdzia, które w Iraty otwierają swój dom.

Wkrótce więc polska kolonja w Iraty będzie zaliczać sie do rzędu tych kolonij, w których życie materjalne, społeczne, oświatowe i duchowe rozwija się równomiernie.

KUBA.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE POLAKÓW.

W związku z ograniczeniami emigracyjnemi rządu Stanów Zjednoczonych sporo wychodźców, obałamuconych przez niesumiennych agentów wybrało się na Kubę, w nadzieji że stamtąd jakoś łatwiej przedostaną się do upragnionych Stanów Zjednoczonych.

W ten sposób na Kubie zebrało się około 500 polaków.

Są ich dwie kategorje: „nielegalni", czyli ci, którzy z Polski uciekli bez paszportów, więc dezerterzy wojskowi i inni przestępcy, tudzież zbałamuceni, ofiary niesumiennych agentów, zachęcone do wyjazdu z kraju bez amerykańskiej wizy, z obiecanką, że z Kuby do Stanów Zjednoczonych „jakoś" się przeszwarcują.

Ludzie ci męczą się na Kubie od kilku, a niektórzy po 6 i 8 lat, lecz nadzieja prawnego dostania się do Ameryki jest żadna, gdyż do polskiej kwoty nie mogą należeć, a Kuba jako nieobywateli nie może ich też wysłać.

ANGLJA.

OTWARCIE NOWEGO KOŚCIOŁA POLSKIEGO W LONDYNIE.

Dnia 12 października odbyło się otwarcie nowego kościoła polskiego w Londynie. Na tę uroczystość przyjechał z Polski J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Na

otwarciu obecni byli ambasador Skirmunt i biskup Londynu.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. prymas Hlond, intonując następnie uroczyste modły.

Po mszy św. zebrani w kościele odśpiewali hymn „Boże coś Polskę".

Po południu ks. prymas Hlond w towarzystwie ambasadora Skirmunta odwiedził tutejsze towarzystwo polskie.

PIERWSZY KONSULTANT EKSPORTOWY W LONDYNIE.

Przy ambasadzie polskiej w Londynie został utworzony urząd konsultanta eksportowego. Jest to pierwsze tego rodzaju stanowisko przy naszych placówkach zagranicznych.

Nowy ten urząd objął dotychczasowy delegat państwowego Instytutu eksportowego w Londynie, radca Gawlikowski.

FRANCJA.

ROBOTNICY POLSCY WE FRANCJI PROTESTUJĄ PRZECIWKO ATAKOM NIEMIECKIM NA POMORZE

„My, delegaci filji Związku robotników polskich wchodzących w skład okręgu „Pas de Calais", zebrani dnia 31-go sierpnia r. b. w Lens, protestujemy jaknajenergiczniej przeciw atakom ministra niemieckiego Treviranusa na granice Polski i oświadczamy, iż mimo, że znajdujemy się na obczyźnie — solidaryzujemy się z naszymi braćmi w kraju i gotowi jesteśmy o całość naszej ojczyzny walczyć do ostatniej kropli krwi".

BELGJA.

ROBOTNICY POLSCY SKŁADAJĄ NA ŁÓDŹ PODWODNĄ.

Wzruszającym objawem patrjotyzmu polskich mas robotniczych i solidarności ich z Macierzą w sprawie obrony zachodnich granic Rzplitej, jest fakt, który notuje organ wychodztwa „Wiarus", wychodzący w Lille i nosi tytuł: „Robotnicy polscy w odpowiedzi Treviranusowi". List w tej sprawie brzmi: „W dniu 6 września 1930 r. przesyłamy 200 franków belgijskich na budowę łodzi podwodnej przeciwko bucie niemieckiej, naśladując w tem naszych braci w Łodzi. Postanowiliśmy zebrać tę sumę, jako mały grosz od robotników polskich za granicą i niech to będzie przykładem każdemu, kto Polak prawdziwy, że nie rząd jest w stanie zbudować wielką flotę polską ku obronie ojczystej ziemi, ale ofiarność całego narodu polskiego. Niechaj ten skromny nasz uczynek stanie się przykładem dla tych rodaków, którzy ciężko zapracowany grosz trwonią po lokalach publicznych, nieraz w stanie nietrzeźwym przynoszą tylko hańbę imieniowi poskiemu i ujmę swym braciom Polakom za granicom. Niech będzie bodźcem dla tych, którzy nie myślą o budowie silnej ojczyzny naszej, nie wiedzą w swem zaślepieniu, że silna ojczyzna to jedyna nasza opieka, jedyna ucieczka przed ciężkim losem. Niech wreszcie otworzy oczy tym zbałamuconym braciom, którzy idą za podszeptem wroga polskości, bolszewika, i stają w jego szeregach, zamiast służyć sobie i własnemu krajowi pod znakiem Białego Orła.

Kto z Polaków posiada rzeczywiście polskie serce, kto ma w sercu uczucie miłości do największego ideału, jaki ma człowiek, to jest do Ojczyzny, niech idzie za naszym przykładem i niech przyczynia się do budowy łodzi podwodnej, jako jedynej odpowiedzi na prowokacje i zakusy niemieckie na naszą ojczystą ziemię.

I oto złożyliśmy nasz grosz na ten cel, a mianowicie: pp. Stefan Skwarski 100 fr., Władysław Sikora 20 fr., Szymon Wawrzyk 20 fr. Józef Hernas 20 fr., Tomasz Hernas 20 fr. i Józef Gancaż 20 fr., czyli razem 200 fr.

Niech Szanowna Redakcja przyjmie tę sumę i odda na cel budowy łodzi podwodnej—jako naszej odpowiedzi Niemcom.

NIEMCY.

WYBORY DO REICHSTAGU NA ŚLĄSKU OPOLSKIM.

Tegoroczne wybory do Reichstagu wykazały zwyżkę głosów polskich o 7.000, co stanowi w porównaniu z udziałem Polaków przy wyborach 1928 r. zwyżkę około 25% Blizko 700.000 ludności polskiej na Śląsku Opolskim pozostaje od czasu plebiscytu pod stałym terorem, zwiększenie więc udziału w wyborach dowodzi, że ludność wychodzi ze stanu depresji.

Znamiennym objawem był fakt, że na czele polskiej listy katolickiej stanął patrjota polski — ks. Karol Koziołek Duchowieństwo bowiem jest na Śląsku Opolskim usilnie germanizowane i ulega presji niemieckiego centrum katolickiego, księża o nazwiskach wyraźnie świadczących o ich narodowości polskiej: ks. Kaduk, Ogan, Choleczek, Kubis, Kloser, Cieślik, Kwiotek — agitowali wszelkiemi drogami za listą centrum. Niemcy rozporządzali — oczywiście — potężnemi środkami agitacji wyborczej: słupy afiszowe, restauracje i inne lokale publiczne, samochody, nawet aeroplany służyły do agitacji. W tych więc warunkach ci z księży polskich, którzy — należąc do djecezji biskupa wrocławskiego—stanęli przy ludzie polskim, wykazali największą miarę ducha.

Dzielną postawę miała młodzież polska, narażająca się na zniewagi, groźby obicia, pozbawienia wolności przez żandarmerję, a mimo to ławą idącą do pracy przedwyborczej.

Trzeba zaznaczyć, że w zarządach gminnych, w radach miejskich i powiatowych oraz w sejmie prowincjonalnym, zasiada już obecnie około 150 Polaków na Śląsku Opolskim.

RUMUNJA.

ZJAZD KONSULÓW POLSKICH.

Celem usprawnienia działalności naszych placówek konsularnych w Rumunji i nawiązania ściślejszej ich współpracy z Państwowym Instytutem eksportowym, w końcu miesiąca bieżącego odbędzie się w Bukareszcie zjazd wszystkich konsulów Rzeczypospolitej w Rumunji oraz ich zastępców.

Na zebraniu tem będą obecni przedstawiciele M. S. Z. oraz państwowego Instytutu eksportowego.

OTWARCIE 8 PAŃSTWOWYCH SZKÓŁ POLSKICH.

Rząd rumuński wyraził zgodę na otwarcie 8 państwowych szkół polskich. W miejscowościach, posiadających większość polskiej ludności, szkoły państwowe mają otrzymać polski język wykładowy.

W miejscowościach, posiadających mniejszość polską, rząd zezwolił na zakładanie polskich szkół prywatnych z prawem publiczności.

TURCJA

WIZYTA AMBASADORA POLSKIEGO W ADAMPOLU

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy:

W końcu z. m. do kolonji polskiej Adampol, w Turcji zawitał ambasador polski w Angorze p. Kazimierz Olszowski z małżonką i sekretarzem. Goście przybyli konno.

Na miejscu oczekiwali licznie zebrani Adampolanie z ks. proboszczem na czele. U wrót swego gospodarstwa witała gości jedna z miejscowych matron, staropolskim zwyczajem chlebem i solą, poczem wszyscy udali się do kościoła. Po mszy ambasador wyraził chęć obejrzenia nagrobka ś. p. Ludwiki Śniadeckiej, córki Jędrzeja Śniadeckiego a żony Michała Czaykowskiego Sadyka Paszy, który wspólnie z Adanem Czartoryskim, Władysławem Zamoyskim i Adamem Miekiewiczem, na początku wojny krymskiej w r. 1854 stworzyli korpus wojska polskiego do walki z Rosją.

Twórcy tego ruchu wychodzili z założenia, że żołnierz polski walczący z Rosją stworzy dla Polski podstawę polityczną do udziału w konferencji pokojowej, która w ich mniemaniu miała przywrócić niepodległe państwo

polskie. Ludwika Śniadecka obdarzona niepospolitemi zdolnościami i pełnym największego entuzjazmu patrjotyzmem, miała wielki wpływ na przebieg ówczesnych wypadków. Ś. p. Ludwika pragnęła spocząć w ziemi polskiej i by spełnić to życzenie pochowaną została w Adampolu. Po złożeniu hołdu na grobie bohaterki narodowej, pp. Olszowscy odwiedzali ważniejsze gospodarstwa, wszędzie serdecznie i gościnnie witani. Podczas obiadu u pp. Ryżych gdzie z tej okazji zgromadziła się cała starszyzna adampolska, 82-letni p. Biskupski, wójt gminy wzniósł zdrowie pierwszego ambasadora. W odpowiedzi ambasador wygłosił przemówienie, podnosząc hart i zasługi tej bodaj że najstarszej polskiej kolonji za granicą, która przetrwała tyle ciężkich lat, nie zatraciwszy ani wiary, ani języka, gdyż zarówno starzy jak i dzieci władają najstarszą polską mową. Po całodziennym pobycie w Adampolu, ambasadorostwo Olszowscy odjechali do domu, żegnani serdecznie przez kolonistów, zapraszając całą osadę na najbliższą niedzielę na przyjęcie do ambasady.

CHINY.

PODCHORĄŻOWIE SZKOŁY CHIŃSKIEJ MARYNARKI WOJSKOWEJ W OBOZIE POLSKIM.

„Wychodźca“ podaje ciekawą wiadomość o wizycie podchorążych chińskich w obozie młodzieży polskiej pod Charbinem.

Dnia 23 lipca r. b. do obozu polskiego pod Charbinem przybyła delegacja z chińskiej szkoły marynarskiej. Goście wyrazili chęć nawiązania stosunków przyjacielskich pomiędzy młodzieżą chińską a polską. Starsi chłopcy z obozu urządzili miłym gościom skromną herbatkę. Pogawędka prowadzona była w języku angielskim.

Przy końcu herbatki komendant obozu informował gości o armji i flocie polskiej, co ich ogromnie zainteresowało. Przy pożegnaniu starszy z podchorążych p. Dżu podziękował za przyjęcie i wyraził nadzieję, że po wzajemnem poznaniu się młodzież polską i chińską połączą braterskie stosunki, zapraszając odrazu młodzież polską do szkoły na przyjacielskie zawody w piłkę nożną i koszykówkę.

Przybywszy na zawody młodzież polska doznała serdecznego przyjęcia. Niektórzy gracze polscy nie mieli stosownego obuwia do gry w piłkę nożną, co widząc, Chińczycy zaproponowali swoje.

Gra skończyła się porażką Polaków w stosunku 0:2. Porażka ta nie jest dla nas bynajmniej haniebna. Drużyna bowiem polska, składająca się zaledwie z kilku graczy, grających w piłkę nożną, miała przeciwko sobie dobrze wytrenowaną drużynę chińską.

Po skończonej grze podchorążowie zaprosili Polaków na herbatkę. Panował bardzo serdeczny nastrój, gościnni gospodarze naprzemian zapraszali każdego do jedzenia i bardzo im się podobało, gdy Polacy oddali pierwszeństwo przysmakom chińskim. Przy końcu herbatki p. L. Kulesza, komendant obozu polskiego, miał do Chińczyków przemowę w języku angielskim, po której wzniósł okrzyk na cześć Chiń, podchwycony przez młodzież polska. Ze strony Chińczyków też po angielsku odpowiadał p. Dżu, trzykrotny zaś okrzyk na cześć Polski wzniesiony był w języku chińskim.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Prezydent Rzeczypospolitej oddał swój pałac w Racocie dla szkoły rolniczej.

Po porozumieniu się ze sferami rolniczemi, Prezydent Rzeczypospolitej wystąpił z inicjatywą oddania odstąpionego do jego dyspozycji pałacu w Racocie, woj. Poznańskiego, na cele oświaty rolniczej.

Zgodnie z życzeniem p. Prezydenta Rzplitej, Rada ministrów, na wniosek min. Janty-Połczyńskiego uchwaliła przekazać zarządowi ministerstwa rolnictwa pałac p. Prezydenta w Racocie w Wielkopolsce, celem użycia go na szkołę.

Z pałacem tym łączą się obszerne tereny, które znajdą pełne pożytku zastosowanie jako stacja doświadczalna.

Budowa największego w Polsce wodociągu.

W miejscowości Maczki, nad rzeką Przemszą buduje się obecnie olbrzymi wodociąg, który zasilać będzie w wodę całe Zagłębie Dąbrowskie i Górny Śląsk.

Koszty budowy wyniosą około 25 miljonów złotych.

Przy budowie stosuje się najważniejsze zdobycze techniki.

Na wykonanie dotychczasowych robót zużyto 5.300 tonn cementu, 52.400 tonn żwiru i kamienia, wykonano konstrukcji betonowych 18.500 m. sześć. Ogółem koszty tych robót wyniosły 9 miljonów złotych. Ukończenie wodociągu w Maczkach będzie miało doniosłe znaczenie ekonomiczne i zdrowotne dla tych okolic.

Nowa wielka rzeźnia eksportowa w Warszawie.

Dyrekcja rzeźni warszawskiej opracowała już całkowicie plan przyszłej wielkiej rzeźni w Żeraniu za Pelcowizną. Koszt budowy wraz z wielką chłodnią eksportową i t. d. wynieść ma około 40 miljonów złotych.

Teren dla rzeźni wybrano bardzo szczęśliwie. Ma znajdować się ona niedaleko brzegu Wisły, co pozwoli na zorganizowanie prawidłowego transportu wodnego do Gdańska i Gdyni. Rzeźnia bowiem obliczona jest nietylko na zaspakajanie potrzeb ludności Warszawy — lecz także dla celów wywozowych.

Suma 40 miljonów wyasygnowanych na rzeźnię mogłaby zwrócić się w połowie przez sprze-

daż obecnych terenów i nieruchomości rzeźni i targowiska na Pradze.

Sfinansowanie budowy rzeźni chcą podjąć się kapitaliści francuscy.

Nowy gmach za 18 miljonów w Gdyni.

W Gdyni ma być stworzona stała międzynarodowa wystawa prób i wzorów.

W tym celu wybudowany będzie luksusowy gmach wystawy kosztem 18 miljonów zł.

W gmachu tym ma znaleźć pomieszczenie wystawa nietylko wyrobów polskich, lecz również eksponatów krajów zainteresowanych w handlu z Polską.

Radjostacja koncertowa w Gdyni gotowa.

Ukończono już budowę radjowej stacji nadawczej w Gdyni. Stacja ta będzie mieć wielkie znaczenie dla Polskiego życia kulturalnego całego Pomorza.

Ulgowe opłaty portowe w Gdyni.

Minister przemysłu i handlu w porozumieniu z ministrem skarbu wydał rozporządzenie w sprawie ustalenia wysokości morskich opłat portowych w Gdyni dla turystycznych statków pasażerskich.

Rozporządzenie to ustala opłatę w wysokości 100 zł. za każdy rozpoczęty dzień postoju w porcie, tytułem wszystkich morskich opłat portowych za wyjątkiem opłat za korzystanie z usług holowników portowych.

Eksport zboża przez port Gdyński.

Od pewnego czasu jedna z toruńskich firm zbożowych kieruje swe ładunki żyta, przeznaczone na eksport, do portu gdyńskiego. Są to pierwsze ładunki zboża, idące przez Gdynię.

Racjonalny eksport zboża wymaga zbudowania w porcie spichrza-elewatora. Budowa takiego elewatora jest już zdecydowana.

„Cook“ zamawia wagony restauracyjne w Polsce.

Międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych powzięło zamiar zakupienia w Polsce 10 wagonów restauracyjnych.

Obecnie toczą się w tej sprawie rokowania między towarzystwem „Cook“ a przedstawicielami zainteresowanych polskich fabryk wagonów, których produkcja wzrasta i cieszy się wielkiem uznaniem zagranicą.

Ogólna produkcja taboru kolejowego w Polsce w pierwszem półroczu roku bieżącego przedstawia się następująco: wyprodukowano parowozów normalno-torowych 80, wąskotorowych — 50, wagonów osobowych — 100, wagonów towarowych — 2.500.

Wielki sukces policji polskiej na międzynarodowym zjeździe policyjnym.

W końcu września odbyła się w Amsterdamie międzynarodowa konferencja policji kryminalnej, na której policję polską reprezentowali szef służby śledczej pułk. Nagler oraz inspektor Żółtaszek ze Śląska.

Delegacja Polska spotkała się z wielkim uznaniem.

Podnoszono, niejednokrotnie sprawność policji Polskiej.

Pułk. Nagler wybrany zastał wiceprezydentem stałej komisji międzynarodowej policji kryminalnej, oraz przewodniczącym komisji do walki z handlem żywym towarem.

Wnioski polskie na konferencji zostały przyjęte. Uchwalono między innemi powołać we wszystkich państwach Europy policję kobiecą.

W Polsce policja kobieca spełnia bardzo dodatnią rolę, co stwierdzono również na odbytym w bież. miesiącu w Warszawie międzynarodowym zjeździe do walki z handlem żywym towarem. Przy okazji zaznaczyć należy, iż w zjeździe tym przedstawicielki polskich instytucyj społecznych przejawiły wiele inicjatywy, wykazując energję naszych społecznych organizacyj kobiecych w walce z tą plagą ludzkości.

Komunikacja lotnicza rozpowszechnia się.

W sierpniu polskie samoloty komunikacyjne przewiozły w 515 lotach pasażerów 1.558 i około 200.000 listów przy pełnem bezpieczeństwie lotów.

Ponadto P. L. L. „Lot“ dokonały 59 lotów okrężnych nad lotniskami, w których wzięło udział 217 osób.

Ilość kilometrów, które samoloty P.L.L. „Lot“ przeleciały w sierpniu ogółem 135.895.

Bandera polska na pierwszem miejscu w Gdyni

W sierpniu r. b. po raz pierwszy bandera polska zajęła z tonażem 112.010 pierwsze miejsce w ruchu okrętowym Gdyni przed banderą szwedzka, liczącą 95.677 tonn.

Ten wzrost polskiego tonażu zawdzięczamy temu, że Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe podniosło banderę polską na trzech oceanicznych parowcach: Polonji, Pułaskim i Kościuszce.

Różne

Polska pod znakiem wyborów.

W listopadzie r. b. odbędą się w Polsce wybory do Sejmu i Senatu.

Już obecnie w całym kraju odbywają się zebrania przedwyborcze, wiece i t. p. W miarę zbliżania się terminu wyborów gorączka przedwyborcza wzmagać się będzie. Do Głównej Komisji Wyborczej zgłoszono aż 21 list kandydatów na posłów i senatorów.

Rozgrywka odbędzie się jednak między trzema najważniejszemi ugrupowaniami, to jest „Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem" „Stronnictwem Narodowem" i „Związkiem Obrony Prawa i Wolności Ludu", czyli tak zwanym popularnie „Centrolewem". Reszta to listy stronnictw drobnych bez większego wpływu w kraju, oraz listy t .zw. „mniejszości narodowych, (żydzi, niemcy, ukraińcy). Kilka list unieważniono ze względów formalno-prawnych.

Jakie długi posiada Polska?

Według ostatnich obliczeń, zadłużenie Państwa Polskiego łącznie z pożyczką stabilizacyjną wynosi około 470 miljonów dolarów, z czego na zadłużenie wewnętrzne przypada zaledwie niespełna 10 proc., t. j. 47 miljonów dolarów.

Przodującym naszym wierzycielem jest Ameryka, skupiająca w swem ręku około $^3/_4$ naszego zadłużenia zagranicznego. W porównaniu z innemi państwami, zadłużenie Polski, wynoszące około 15 dolarów na głowę mieszkańca, jest niewysokie.

Traktaty handlowe zawarte i zawierane.

Polska miała doniedawna duże zaległości w dziedzinie traktatów i umów handlowych z innemi państwami. Wydział traktatowy ministerstwa przemysłu i handlu zdołał w ciągu niedługiego stosunkowo czasu przeprowadzić prace związane z zawarciem traktatów handlowych z Grecją, Portugalją, Hiszpanją, Chinami, Egiptem oraz Jugosławią (umowa dodatkowa).

W chwili obecnej znajdują się jeszcze w opracowaniu traktaty ze St. Zjednoczonemi, Kanadą i Turcją. Traktaty te będą zawarte i podpisane w ciągu najbliższych miesięcy, prace przygotowawcze zostały już niemal zakończone.

Specjalnie doniosłe znaczenie dla nas posiada traktat ze St. Zjednoczonemi. Stara umowa jest w wielu punktach bardzo niedogodną dla Polski.

1.500 procentowy wzrost oszczędności w P. K. O. w ciągu 4 lat.

W ciągu ostatnich 4 lat wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wykazały wzrost 1500 proc.

Wkłady te wynosiły dnia 13 maja 1926 roku sumę 16 miljonów zł., zaś dnia 1 września 1930 r. przekroczyły sumę 233 milj. zł.

Na międzynarodowym zjeździe Kas oszczędnościowych w Insbruku, fakt ten był podkreślany przez delegacje zagraniczne w tem znaczeniu, że P. K. O. — jest jedyną instytucją oszczędnościową na całym świecie, która może pochlubić się podobnie szybkim rozwojem, a co za tem idzie i zaufaniem społeczeństwa.

Kapitały obce w polskiej nafcie.

Ogólny kapitał akcyjny wszystkich przedsiębiorstw naftowych, pracujących w Polsce określa się na sumę 235 miljonów zł.

Udział kapitałów zagranicznych w tej sumie wynosi bardzo wiele, gdyż aż 168 miljonów zł., czyli 71,4 procent. Na kapitały polskie przypada więc tylko 28,6 procent.

Największy udział w kapitale akcyjnym spó w Polsce przypada na kypitały francuskie, które ulokowały tam 129,3 milj. zł.

Na drugim miejscu stoi kapitał amerykański— 28,6 milj. zł., austryjacki — 7,8 milj. zł. i holenderski — 1,44 milj. zl. Na ostatniem miejscu znajdują się kapitały belgijskie — 624.750 zł. i angielski 150.000 zł.

92 mieszkańców w Warszawie na 1 hektar.

Według danych Wydziału zdrowia, gęstość zaludnienia dla całej Warszawy wynosi 92 mieszkańców na 1 hektar kwadratowy, czyli, że w ciągu ostatniego roku zwiększła się o 1,52 procent

Najwybitniej gęstość zaludnienia zwiększyła się w okręgach podmiejskich.

Ogródki robotnicze pod Warszawą.

Dyrekcja monopolu spirytusowego, pragnąc umożliwić swym pracownikom i ich rodzinom jak najdłuższe przebywanie w miesiącach letnich na świeżem powietrzu i jednocześnie udostępnić im uprawianie własnych ogródków, wydzierżawiła tytułem próby na r. 1930 na Rakowcu 26 działek o powierzchni 300 m. kw. każda.

Monopol pokrył całkowity koszt dzierżawy, a ponadto urządził na terenie przez siebie wydzierżawionym instalację wodociągową z rurociągiem i hydrantem, tak aby robotnicy, zmęczeni po

pracy zawodowej nie potrzebowali chodzić po wodę do odległej studni.

Inicjatywa dyrekcji uwieńczona została powodzeniem. Z zaofiarowanych 26 działek robotnicy przyjęli na uprawę 19, hodując warzywa, kwiaty, a nawet truskawki i maliny.

Na r. 1931 zamierzone jest rozszerzenie akcji i ustawienie na działkach altanek.

Rozwój życia kulturalno-społecznego kolejarzy.

Dzięki opiece i szczególnemu poparciu ze strony min. Kühna życie kulturalno-oświatowe wśród szerokich rzesz pracowników kolejowych rozwija się intensywnie w szeregu instytucyj kulturalnych, oświatowych i humanitarnych.

Instytucyj takich, przeznaczonych wyłącznie dla kolejarzy i ich rodzin, jest w Polsce ogółem 638, w tej liczbie: 163 bibljoteki (w tem 7 bibljotek wędrownych), 85 towarzystw pomocy wdowom i sierotom po kolejarzach, 8 komitetów humanitarnych, 3 domy zdrowia i domy wypoczynkowe, 11 kolonij, 14 półkolonij letnich i wreszcie 60 przedszkoli dla dzieci kolejarzy; 127 orkiestr kolejowych, 56 chórów, 56 teatrów amatorskich, 9 kinematografów, 46 placów sportowych.

Min. Kühn polecił władzom kolejowym nie szczędzić pracy ani nakładu na dalsze rozszerzenie sieci tego rodzaju instytucyj.

Coraz więcej rycerek św. Florjana.

Liczba kobiecych straży pożarnych ochotniczych w Polsce stale wzrasta i obecnie wynosi 100.

Kobiece straże pożarne rozwijają się zwłaszcza na terenie woj. warszawskiego, gdzie przoduje pod tym względem kutnowskie.

Dzięki inicjatywie komendantki starościny Żbikowskiej, powstaje tam już szósta straż pożarna kobieca.

Gdynia wyprzedziła już wiele portów na Bałtyku.

Jak wykazuje statystyka obrotu towarowego portów Gdańska i Gdyni za pierwsze półrocze r.b, przez porty te przechodzi 52,4 proc. całego handlu zagranicznego Polski, z czego na Gdańsk wypada 37,1 proc., na Gdynię zaś 15,3 proc.

Jest to dowodem, jak dalece potrzebne są Polsce oba porty, skoro przez wąski pas naszego wybrzeża przepływa już zgórą połowa całego eksportu i importu Polski.

Ciekawa jest statystyka porównawcza ruchu towarów w poszczególnych portach bałtyckich. Okazuje się, że największym portem bałtyku jest nadal Sztokholm, drugie miejsce zajmuje Gdańsk, trzecie Malmö, a czwarte Gdynia, wyprzedzając już takie porty jak Szczecin, Królewiec, Kłajpedę, Libawę, Rygę, Tallin i Helsingfors.

Ruch emigracyjny.

Dane prowizoryczne, dotyczące ruchu emigracyjnego w Polsce w pierwszym półroczu 1930 r. wynoszą ogółem 156.176 osoby. W stosunku do poszczególnych krajów ilość emigrantów przedstawia się, jak następuje:

	Kraje europejskie	124,592
z czego	Francja	44,808
	Niemcy	74,828
	Belgja	3,271
	Inne kraje	1,785
	Kraje zamorskie	31,582
z czego	Kanada	12,200
	Argentyna	9,107
	Stany Zjednoczone	4,126
	Brazylja	2,760
	Palestyna	1,793

Ruch towarowy okrętów polskich.

Równolegle z ruchem pasażerskim Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe „Linja Gdynia — Ameryka" zaprowadziło stały przewóz towarowy. W związku z wzrastającym eksportem z Polski i poszukiwaniem nowych rynków zbytu, ruch towarowy P. T. T. O. posiada poważne widoki rozwoju.

Ostatnio okręty Linji Gdynia — Ameryka przewiozły większą partję nawozów sztucznych (około 2.000 tonn), następnie płody rolne, wytwory przemysłu koszykarskiego etc. również około 2.000 tonn.

Drogi eksportu zapałek polskich.

Spółka akcyjna do eksploatacji Państwowego Monopolu Zapałczanego zatrudnia 10 fabryk zapałek.

Od czasu wprowadzenia monopolu zapałczanego, t. j. od dnia 1 października 1925 roku do końca 1929 roku wyprodukowano 655.850 skrzyń zapałek, z czego wywieziono zagranicę 117. 955 skrzyń. Sprzedaż wewnętrzna zapałek monopolowych za ostatnie 4 lata wyraża się w ogólnej liczbie 546.425 skrzyń. Roczna wartość zapałek (brutto) wynosi około 40 miljonów złotych. Głównymi odbiorcami polskich zapałek, są: Chiny, Ameryka i Syam a z państw europejskich — Rumunja. Zysk Monoplu Zapałczanego wyraża się sumą 3 i pół miljonów złotych za rok 1929. Ostatnio Monopol Zapałczany brał udział na wystawie międzynarodowej w Leodjum (Liege) i został odznaczony nagrodą honorową za swoje eksponaty

Utrudnienia przy eksporcie polskim do Ameryki.

Jak wiadomo czekoladki robione w Polsce odznaczają się wyjątkową jakością i nadzwyczajnym smakiem. Słyną też już z tego zagranicą. To też wzrasta ich eksport.

Warszawskie fabryki czekolady, pragnąc zapoznać się z rynkiem północnej Ameryki, chciały wysłać tam agenta z kolekcję. Konsulat amerykański w Warszawie odmówił jednak wydania wizy, motywując to brakiem potrzeby importu i bezrobociem, panującem w Ameryce.

Polskie Tow. Emigracyjne

Polskie Tow. Emigracyjne przystąpiło wzorem lat ubiegłych do wydania „Emigracyjnego Kalendarza - Informatora“ na 1931 r., który ukaże się w druku już w połowie listopada b. r.

Kalendarz obok niezbędnych i źródłowych informacji, dla każdego interesującego się ruchem emigracyjnym zawierać będzie dużo materjału z życia kraju, co powinno przyczynić się do spopularyzowania go na poszczególnych terenach emigracyjnych. Uwzględni on w treści następujące, niezmiernie żywotne dla wychodztwa sprawy, jak turystyka, sprawy gospodarcze, sprawa lokat oszczędnościowych i bankowych, omówi obszernie kwestję reemigracji, poświęci wiele miejsca zagadnieniom kolonizacyjnym i t. p.

Cena egzemplarza wynosi 5 zł. Z powodu ograniczonego nakładu zamawiać można egzemplarze już obecnie w Administracji „Wychodźcy“ Al. Jerozolimskie 33—29 a.

Minister Kwiatkowski w Czechosłowacji

Pan Minister Przemysłu i Handlu inż. Kwiatkowski w swej drodze powrotnej z Czechosłowacji zatrzymał się jeden dzień w Mor. Ostrawie, gdzie był gościem Witkowickich Zakładów Hutniczych. Liczne wychodztwo polskie na Morawach, a zwłaszcza kolonje robotnicze z Mor. Ostrawy i okolicy postanowiły uroczyście powitać dostojnego gościa z Macierzy. Rano w dniu 10 września zjawiły się na dworcu delegacje poszczególnych stowarzyszeń polskich i obok oficjalnych przedstawicieli czeskich oraz Konsula R. P. w Mor. Ostrawie p. Dr. Ripy w szczerych słowach witały na obczyźnie członka Rządu Polskiego. Pomimo ograniczonego ściśle czasu pobytu Pana Ministra w Mor. Ostrawie zorganizowało wychodztwo polskie akademję w Domu Polskim. Chociaż był to dzień powszedni, zapełniła się duża sala „Domu Polskiego“ po brzegi publicznością. Szpaler tworzyła młodzież szkolna i harcerstwo. O godz. $4^1/_2$ przybył, po zwiedzeniu gmachu Konsulatu, p. Minister w otoczeniu swej świty. Wsród uroczystego nastroju witał Pana Ministra prezes Związku Szkolnego na Morawach, p. Pawełek, dziękując równocześnie za zaszczyt jaki spotkał kolonję polską w Mor. Ostrawie, gościć pośród siebie poraz pierwszy członka Rządu Polskiego. Wzniecony okrzyk na pomyślność Rzeczypospolitej i Jej zasłużonego Ministra Przemysłu i Handlu przyjęto niemilknącemi oklaskami. Po tem przemówieniu wręczyła Panu Ministrowi uczennica miejscowej szkoły polskiej ogromny bukiet z białoczerwonych róż z wstęgami o barwach narodowych. Oprócz poszczególnych delegatów organizacyj polskich witał Pana Ministra również prezes Klubu Czeskopolskiego w Mor. Ostrawie Dr. Kral, który zapewnił Pana Ministra, że praca Klubu pójdzie nadal w kierunku szerzenia idei czesko-polskiego zbliżenia.

W dłuższem przemówieniu, skierowanem do wychodztwa, podziękował Pan Minister w serdecznych słowach za powitanie i owację, wyrażając równocześnie podziw dla pracy dokonanej przez Polaków w Czechosłowacji. Następnie zobrazował poszczególne fazy rozwoju, jakie osiągnęła Rzeczypospolita w ostatnich zwłaszcza latach na polu kulturalnem i gospodarczem.

Na zakończenie tej podniosłej dla wychodztwa polskiego w Czechosłowacji, uroczystości, odśpiewał powszechnie już znany z okręgu placówki, chór Konsulatu, pieśń okolicznościową.

Opuszczając gmach „Domu Polskiego“ p. Ministra żegnała publiczność burzliwemi okrzykami „Pan Minister Kwiatkowski niech żyje!“

Ujmujący sposób rozmowy, jaki prowadził p. Minister z poszczególnymi robotnikami na dworcu przed swym odjazdem, jak wogóle cały jego krótki pobyt wśród wychodztwa polskiego w Mor. Ostrawie pozostawił na uczestnikach niezatarte wrażenie.

OD REDAKCJI

Na okładce niniejszego numeru widzimy typowy obrazek śląski, kominy i niebo zasnute dymami licznych fabryk.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 90-54.

Drukarnia Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej. Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

31. **Oddział w Obornikach**, pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).
32. " **Ostrowiu Wielkopolskim**, pow. ostrowski. (Prezes Mecenas Jankowski).
33. " **Biłce**, pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).
34. " **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. " **Poznaniu**, ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja. Pokój 32).
36. " **Rozdrażvie** w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).
37. " **Śremie**, pow. śremski.
38. " **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
39. " **Szamotułach**, pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. **Oddział w Śmigle**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak).
41. " **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski).
42. " **Wągrowcu**, pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. " **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).
44. " **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. " **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. dziekan Fierek).
46. " **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Preze ks. dr. Kąkolewski).
47. " **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. dziekan Michalski).
48. " **Zbąszyniu**, pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII, rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w Caen, 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w Clermont Ferrand, 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w Saint Etienne, 3 Place de l'Hotel de Ville.
Opieka Polska w Le Havre, 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.).
Opieka Polska w Lille, 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).
Opieka Polska w Lyonie, Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld. Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w Miluzie, Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs.
Opieka Polska w Metz, 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w Nancy, 16 A. Passage de la Rame.
Opieka Polska w Roubix, 119 rue Paillard (Nord).
Opieka Polska w Soissons, 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w Tuluzie, Toulose, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

DRUKARNIA

POLSKIEJ *MACIERZY*

SZKOLNEJ

Warszawa, Elektoralna 18. Telefon 292-94.